

Degenerado

DEGENERADO (nie mylić z „Silwerado” i „Desperado”) (albo jak kto woli „Historia pewnego czajnika”)

POWRÓT CZAJNIKOWEGO

Tom II, część siódma

Akcja powieści toczy się na Dzikim Zachodzie.

Wszelkie podobieństwo do kogokolwiek lub czegokolwiek jest niezamierzone, a posądzenie o to autora to absurd.

Nowe postacie i miejsca:

Hotel Tariot - Jest usytuowany w centrum stolicy. Posiada wspaniałe sale konferencyjne.

Chris Kiel - Były rewolwerowiec znad morza. Zna dobrze **Czajnikowego**. Na pewno nie jest to dla wodza wygodne.

Richard Królik - Jest sędzią zawodów strzeleckich i spikerem walk bokserskich. Swego czasu na skutek przekrętów **Kartela** został oszukany na wynagrodzeniu.

Kombatanci - Uczestnicy Powstania Warszawskiego. Ci ludzie to bohaterowie, którzy walczyli o niepodległy Teksas, oddając życie za ojczyznę. Najpierw ginęli z rąk okupanta, a potem z rąk własnych rodaków. Zakatowywani na śmierć przez zbrodniczą organizację WC. Piętnaście lat temu ludzie ci doczekali się jednak wolnej ojczyzny!

Jurgen Strup - Kat i oprawca getta żydowskiego.

Organizacja WC - Zbrodnicza organizacja zajmująca się torturowaniem i mordowaniem własnych rodaków. Z ich ręki zginęło wielu bohaterów powstania Warszawskiego.

Sister of Czarny Pablo - Kelnerka w wagonie restauracyjnym pociągu.

Jack Bielmo - Uważa się za najlepszego trenera strzeleckiego na świecie (Hipertrener). **Bielmo** jak pasożyt żeruje na młodych strzelcach, zabierając im kieszonkowe. Mijmy nadzieję, że prokurator już na dobre nim się zainteresował. Jest człowiekiem cynicznym i pozbawionym honoru. Cztery lata temu dyscyplinarnie wyrzucony z Zarządu. Miał w sobie tyle tupetu by znowu kandydować, i mało tego, został wybrany?!?!? Ręce opadają i cała reszta też...

Wygadany Tapir - Młody wódz indiański urodzony w dżungli amazońskiej. Nie jest jednak prymitywnym Indianinem, lecz jest wykształcony i ma dostęp do internetu.

Krwawy Karol - Znakomity szaman. Strzela dla Wielkiego Jaworu.

Ryszard Lwie Serce - Kiedyś takie Harpie zamieszkiwały całą ziemię. Z czasem jednak wyginęły. Ostatnią z nich jest właśnie **Ryszard** ukrywający się w dżungli Amazońskiej.

Tom Lis - Prowadzi w telewizji bardzo ciekawy program pt. „Co z tym Teksasem”

Ukraińiec Januszkiewicz - Sfałszował wybory i próbuje przejąć władzę w Teksasie za aprobatą **Vlada Pupy**.

Bogaty Hodorek - Ex najbogatszy człowiek w Rosalii, wykończony przez **Vlada Pupę**.

Jerry Slaby - Był dyskryminowany przez **Starego Kartela** i zaplanował na nim zemstę.

Rozdział pierwszy: SPOTKANIE Z KOMBATANTEM

Warsaw 1877

Do Warsaw zbliżała się grupa jeźdźców. Byli to **John Pinn**, **John Woight**, **Twardy Kamień**, **Brave Pablo**, **Stary Grab**, **Bald Mirror** i przede wszystkim **Ciężki Suwak**. Właśnie przejeżdżali obok Cytadeli i zbliżali się bardzo szybko do Zamku Królewskiego. Minęli go i skierowali się do starówki. Zamierzali przed akcją wychylić po piwku. Należało się im. Od kilkunastu godzin byli w siodle i zamierzali trochę wypocząć przed akcją. Ich celem był największy bank w Warsaw. Plan Tekszańczyków był prosty i skuteczny. Sprawdził się w Kijowie i we Lwowie.

Do banków wchodził **John Pinn** i **Brave Pablo** w nasuniętych na twarze chustach. W banku przy kasach stali już **John Woight** i **Twardy Kamień**. Następnie **Pinn** strzelał dwa razy w górę i krzyczał.

John Pinn: Panie i panowie to jest napad!!!

Pracownik nie zdążył włączyć alarmu, gdyż **Kamień** błyskawicznie rozwałił szybę toporem i na spółkę z **Woightem** obezwładniali kasjerów. Ubezpieczali ich **Pablo** z **Johnem**. Kilku ludzi zawsze próbowało zapobiec napadowi i sięgali po broń. Wtedy **Brave** i **Pinn** błyskawicznymi strzałami trafiali ich w ręce! Po takiej projekcji siły nie było już chętnych, którzy chcieliby zostać bohaterami. Warto napisać, że zarówno w Kijowie jak i we Lwowie nie było ofiar śmiertelnych. Jedynie sześciu ludzi miało przestrelone dłonie. Po tym jak sytuacja w budynku była opanowana, do banku wchodził **Stary Grab** i **Bald Mirror**. Prowadzili oni **Ciężkiego Suwaka**, kroczącego z laską. Tak w Kijowie jak i we Lwowie starzec powoli podchodził do sejfów. Następnie przywierał do niego całym ciałem i popukiwał w niego laską. Po tym rytuale **Suwak** rozpoczynał otwieranie sejfów na słuch. Miło było oglądać mistrza w akcji!!! Nie mijała minuta i **Jurand** ukazywał przed pozostałymi zawartość sejfów. Pieniądze pakowano do worków i opuszczano budynek. Tuż przed wyjściem głos zabierał **Stary Grab**.

Stary Grab: Mieszkańcy Kijowa (Lwowa). Pieniądze, które sobie pożyczamy zostaną zwrócone w ciągu roku wraz z waszym procentem, który mieliście w banku. Stan Teksas pożyczka sobie wasze oszczędności. Są one nam niezbędne do ścigania niebezpiecznych przestępców, mogących wyrządzić światu wiele zła. Jak już mówiłem pieniądze zostaną zwrócone, macie na to nasze słowo!!!

Po tej przemowie Tekszańczycy wsiadali na konie i błyskawicznie się oddalali. Również w Warsaw ich plan był podobny, choć tym razem mogło być trudniej. Bank mógł spodziewać się napadu. Grupa zsiadła z koni i skierowała się do pobliskiej piwiarni. Nie weszli tylko **Twardy Kamień** i **Brave Pablo**, zainteresowani niecodziennym wyglądem jednego z mieszkańców. Mężczyzna miał około osiemdziesięciu lat i mnóstwo orderów na piersi. Weteran do tego stopnia zainteresował kowboi, że podeszli oni do niego i zagaili rozmowę.

Brave Pablo: Skąd ma pan tyle medali???

Kombatant: Stare dzieje, nie warto o tym mówić.

Twardy Kamień: Proszę nam opowiedzieć. Bardzo nas to interesuje.

Weteran: Kiedyś nasz kraj był pod okupacją. Postanowiliśmy wyzwolić miasto i poderwaliśmy się do walki!

Brave Pablo: Długo walczyliście???

Kombatant: Sześćdziesiąt trzy dni.

Twardy Kamień: Jak przemieszczaliście się po mieście???

Weteran: Kanałami i piwnicami, jeśli tych przejść nie zniszczyli najeźdźcy.

Brave Pablo: Ilu was zginęło???

Kombatant: Trudno powiedzieć, między 198 a 199 000-mi ludzi.

Twardy Kamień: To bardzo dużo! Musieliście mieć dużą armię.

Weteran: Niezupełnie, wróg wymordował ogromną liczbę ludności cywilnej. Powiem wam jednak, że było to największe powstanie na ziemiach okupowanych przez faszystów.

Brave Pablo: Wygraliście, czy przegraliście?

Kombatant: Przegraliśmy. Mało tego, wkrótce popadliśmy z jednej okupacji pod drugą.

Twardy Kamień: Jak to???

Weteran: Ci, którzy nas wyzwolili, a konkretnie **Józwa Stalowy** wprowadził nowy terror i odebrał narodowi niepodległość, o którą walczyliśmy z całych sił!!!

Brave Pablo: To straszne, tyle ofiar i na darmo!!!

Kombatant: Mało tego!!!! Ci którzy przeżyli, bohaterowie przelewający swą krew za ojczyznę byli torturowani przez swoich rodaków!!!

Twardy Kamień: Nie wierzę w to!!!

Weteran: Jeden z naszych został nawet umieszczony w jednej celi z katem i oprawcą **Jurgennem Strupem**. Wielu moich przyjaciół zostało zamordowanych przez zbrodniczą organizację WC.

Brave Pablo: Co to za organizacja???

Kombatant: WC, a ludzie w niej działający to wuceki.

Twardy Kamień: Ale ludzie ci zostali ukarani za swoje zbrodnie popełniane na rodakach???

Weteran: Sęk w tym, że nie zostali! Jakiś facet wprowadził grubą kreskę i nic z tego nie wyszło. Dogadali się przy okrągłym stole.

Brave Pablo: I ci oprawcy spokojnie sobie żyją wśród was.

Kombatant: Niestety tak. Moi przyjaciele wspaniali patrioci ginęli z ich rąk i ich krzywdy nie zostały pomśczone. Wuceki, mają się dobrze i drwią sobie z tych, którzy chcą ich sprawiedliwie osądzić.

Twardy Kamień: Nie interesuje mnie okrągły stół i jego postanowienia! Ci ludzie zostaną sprawiedliwie osądzeni przez mój topór. Mamy teraz ważną sprawę do załatwienia, ale jak skończymy, obiecuję, że wrócę i dopadnę te gnidy! Nie zasługują żeby dłużej chodzić po świecie!!! Nie ujdą przed moim toporem!!!

Nagle trzech mężczyźni zobaczyli po drugiej stronie ulicy przechodnia, który wyglądał jak każdy inny.

Weteran: To on!!! On zamordował **Mary!** Moją koleżankę z liceum. Miała pseudonim "Zośka". Była pielęgniarką i uratowała mi życie, wynosząc pod obstrzałem z pola bitwy!!!

Po chwili **Pablo** i **Kamień** zagrozdzieli przechodniowi drogę i przyprowadzili przed oblicze kombatanta. Starzec nic nie mógł powiedzieć, łzy pociekły mu po policzkach, przed oczami stanął obraz tamtych dni. Wówczas Warszawskie dzieci takie jak on czy „Zośka” walczyli gotowi oddać swoje życie za ojczyznę. Ponieważ starzec nic nie mówił pytał **Kamień**.

Twardy Kamień: Czy to prawda, że ty i twoi kumple po fachu torturowaliście i mordowaliście bohaterskich Powstańców Warszawskich???

Napotkany przechodzień: To jakieś nieporozumienie, nie wiem o czym mówicie?

Brave Pablo: Zaprzeczasz oczywistym faktom w żywe oczy, ty wuceku!

Weteran: ty zamordowałeś **Mary!** Masz również na rękach krew innych moich kolegów! Ty morderco!

Napotkany przechodzień: Nie wiem o czym mówisz, ja jestem biznesmenem!

Wucek wypierał się, podając się za biznesmena. Było to typowe postępowanie tych kanalii, zresztą tak samo postępuje wielu polityków, których partia polityczna jest ściśle związana z Wucekami. Kiedy **Pablo** zastanawiał się co zrobić, przechodzień nagle wyciągnął pistolet!

Wucek: Ty zapchlony karle reakcji!!!

Nie zdążył wystrzelić, topór **Kamienia** oddzielił jego głowę od reszty ciała. Głowa Wuceka potoczyła się po bruku, a ciało opadło bezwładnie na ziemię.

Weteran: Dziękuję wam chłopcy, dziękuję.

Twardy Kamień: Ilu ich jeszcze jest?

Kombatant: Bardzo wielu, dosyć że nie zostali sprawiedliwie osądzeni, to jeszcze przeszkadzają w demokratyzacji kraju!

Twardy Kamień: Kiedy wrócę mój topór ich osądzi!

Weteran odszedł w kierunku placu zamkowego, zostawiając zamyślonych **Kamienia** i **Pabla**. Z piwiarni wyszedł **Bald Mirror**.

Bald Mirror: Co wy chłopaki! Piwko stygnie, a za godzinę mamy skok.

Po chwili mężczyźni weszli do lokalu. Weteran szedł jeszcze jakiś czas zanim nie zniknął za zakrętem ulicy.

Rozdział drugi: NOSTALGIA ARCHERA

Morze Śródziemne, 1877 r.

Flagowa „Zawistnica” dumnie płynęła przez Morze Śródziemne zbliżając się do Gibraltaru. Na jej pokładzie, w swojej kajucie kapitańskiej siedział zamyślony **Archer Czajnikowy**. Był już tak blisko spełnienia swoich chorych ambicji. To znaczy przejęcia władzy w Teksasie i zmuszenia do małżeństwa z nim **Ponętnego Wora**. Wódz chciał mieć ślub, który świat zapamięta na długo. Jego świadkiem miał być **Radko Ryjny**, a świadkiem **Ponętnego Wora - Karłowata**. Po miodowym miesiącu i zaspokojeniu swojej chuci **Archer** zamierzał robić, to co zwykle. To znaczy:

„Już się zepsułaś
i wiem co zrobię
zamienię ciebie
na lepszy model”

Czajnikowy z czasem poszukał by nowego obiektu do ataku. Zanim jednak nastąpiłoby to, **Wór** dałaby mu syna – następcę tronu. Całym swoim zawistnym sercem nienawidził bachorów. Wychowaniem potomka zajęła by się **Ponętny Wór**. Po tym jakby już dorósł i osiągnął wiek około piętnastu lat, wódz zamierzał odebrać go matce i uczynić swoim następcą w Teksasie.

Czajnikowy z nostalgią wpatrywał się w morze, wspominał czasy, kiedy to on i **Ryjny** manipulowali młodzieżą Teksasu. W szczególności wspominał wspaniały koncert, jaki dali z **Radko** w Madison Square

Garden. **Ryjny** grał wtedy na instrumentach klawiszowych, na garach **Byczy Liliput**, na gitarze klasycznej **Kuźnia Heroiny**, **Móźdzek** na basowej i **Trawiasty** na saksofonie. **Archer** śpiewał wtedy niezłe, oto fragment koncertu:

„Lecz teraz wiem
na pewno wiem
piłem jak chciaaaaaaaałem
I jointa smak (tutaj **Trawiasty** wyraźnie się uśmiechnął)
poznałem też
niejeden raz
lecz teraz wiem
na pewno wiem
piłem jak chciaaaaaaaałem”

To był przebój! Słowa **Czajnikowy**, muzyka **Ryjny** i „Piłem jak chciałem”.

Archerowi brakowało tych złotych chłopców (chłopcy z Ferajny). Bez nich doskwierała mu samotność. Kiedy zasiądzie na tronie Teksasu, sprawi sobie cały pułk takich **Byczych Liliputów**. Tylko trzeba ich oderwać od matek gdzieś koło dwunastego roku życia, a najlepiej jeszcze wcześniej.

Jeszcze tylko cztery, pięć miesięcy i Teksas będzie jego!!! Po nostalgii nie pozostał ślad. Wódz z triumfalną nienawiścią wpatrywał się w Morze Śródziemne.

Rozdział trzeci: DZIKA BANDA

Góry w Teksasie, 1877r.

Przez prerie Teksasu jechała prawdziwa „Dzika banda”. Na czele trójka wodzów: **Stary Kartel**, **Mathias Almeyda Kartel** i **Michael Kartel**. Za nimi w odległości około piętnastu kroków jechała siódemka oprychów. Byli to **Zenon z Kapsztadu**, **Lawrence z Arabii**, **Zdzisiek z Madrasu**, **Kazio z Malty**, **Roman z Hongkongu**, **Saddam z Babilonu** i **Wasył z Singapuru**, a za nim około pięciuset jeźdźców. Dzika banda zatrzymała się przed torami kolejowymi.

Stary Kartel: Podłóżyc dynamit pod tory! Wy na skałę i wypatrywać pociągu!!! Gdy się pojawi macie dać znać. Wtedy ty, **Michael** zapalisz lont.

Michael: Czemu ja tato?

Stary Kartel: Zostałeś wyróżniony! Każdy chciałby być na twoim miejscu! A ty się jeszcze pytasz czemu ty?

Mathias Almeyda: Tato, ja mogę zapalić.

Stary Kartel: Nie, **Mathias**!!! Chcę, żeby zapalił **Michael**!

Po chwili podłożono dynamit i przysypano lont, tak by był on niewidoczny. Dzika Banda schowała się za skałami, a kilku ludzi na szczycie skały wypatrywało pociągu. Przy torach został tylko **Michael Kartel**. Chłopiec ze ściśniętym sercem czekał na znak. Ludzie **Marka** byli doskonale ukryci we wnękach skalnych tak z jednej, jak i z drugiej strony torów. Po około dwudziestu minutach dał się słyszeć odgłos nadjeżdżającego pociągu. **Michael** dostał znak i podpalił lont. Następnie on również schował się za skały.

Stary Kartel z uśmiechem na ustach obserwował nadjeżdżający pociąg.

Stary Kartel: Nareszcie jest!

W pociągu niczego nieświadomi siedzieli popijając herbatę: **Jack Komunsky**, **Black Agnes** i **Mario Basler**.

Black Agnes: Wyborna ta herbata, cóż za aromat!

Marcus Maksimus: Istotnie, można by ją pić bez końca!

Jack Komunsky zwracając się do kelnerki: Poproszę jeszcze jedną herbatę.

Sister ov Czarny Pablo: Z cytrynką czy bez?

Jack Komunsky: Bez, popsułaby ona smak.

Sister ov Czarny Pablo: Proszę bardzo.

Kiedy kelnerka odwróciła się na pięcie zmierzając w stronę baru, nastąpiła potężna eksplozja!!! Maszynista gwałtownie zahamował nie chcąc wykoleić pociągu. **Jack Komunsky** błyskawicznie poderwał się na nogi i pobiegł w kierunku lokomotywy. Przeciskając się między przedziałami natknął się na martwe ciało **Johna Szymona Komunsky** szybko obmacał ciało szukając ran. Ale nic nie znalazł. John zginął z przepicia kilka godzin wcześniej! Jack dobiegł do lokomotywy.

Jack Komunsky: Co się stało???

Richard Królik: Ktoś wysadził tory przed nami. Szykują na nas napad!

Jack Komunsky: Biegnij do gwardzistów i powiedz im, żeby byli w gotowości bojowej.

Richard pobiegł. W międzyczasie do **Jacka** podszedł zaniepokojony **Supermario**.

Teraz dało się słyszeć huk drugiej eksplozji! To wysadzono tory dwa kilometry stąd unieruchamiając pociąg! Droga powrotna została w ten sposób odcięta.

Mario Basler: Co się stało, **Jack**?

Jack Komunsky: Nie wiem, ale nie podoba mi się to wszystko!

Jack i **Mario** ostrożnie wychylili się z lokomotywy. Wtedy głos przez megafon zabrał Stary Kartel.

Stary Kartel: Witaj **Jack**. Kopę lat! Powszechnie panuje o mnie opinia jakobym był rzeźnikiem i oprawcą. Nic bardziej błędnego! Dogadajmy się, ja chcę tylko zawartość sejfów, a maszyny i broń będą mogły dotrzeć do Houston. Włos przy tym nikomu nie spadnie, ręczę za to słowem.

Jack Komunsky: Twoje słowo nic nie znaczy. Nigdy nie miałem pewności, więc powiedz mi czy to ty pięć lat temu pod Alamo zabiłeś mojego brata strzałem w plecy???

Stary Kartel: To było tak dawno nie warto do tego wracać.

Jack Komunsky: Odpowiadaj!!!

Wtem nadjechał z naprzeciwka jadący wzdłuż torów oddział. Na jego czele jechali **Michael Lynch**, **Martin Kryształ**, **Giorgio**, **Gruby Pejcz**, **Chris Reymont**. W ostatniej chwili dołączył do nich **Pat Łgający**. Jechali oni na czele trzystu ludzi. Podjechali oni dość blisko, lecz **Lynch** rozkazał im schować się za skałami, obawiając się otwarcia ognia przez Dziką Bandę. Podczas gdy **Mark** zastanawiał się jaką odpowiedź dać **Jackowi**, głos zabrał **Martin Kryształ**.

Martin Kryształ: Zawsze byłeś dla mnie wzorem, **Mark**. Podziwiałem cię i chciałem być taki jak ty. Więc dlaczego przeszedłeś na ciemną stronę mocy???

Stary Kartel: Nie wymagaj od skorpiona, żeby nie ukąsił. Coś ci powiem **Martin**, porzuć to kiepskie towarzystwo i dołącz do nas! Będę cię traktował na równi ze swoimi synami, a może nawet i lepiej. Co ty na to???

Martin Kryształ: **Mark**, pozwól przejechać temu pociągowi, jest przyszłością Teksasu.

Pat Łgający: Dużo ci zawdzięczamy, **Mark**. W imię dawnej znajomości, pozwól przejechać temu pociągowi!

Mathias Kartel: Nie rozmawiaj z nimi tato! Rozwalmy ich, bierzmy szmal i spadajmy!!!

Pat Łgający: Odwołuję się do twojej miłości do Teksasu! Uniknijmy rozlewu krwi i odjedźmy w pokoju.

Mark zastanawiał się nad słowami **Pata**. Wydawać by się mogło, że przez moment rozważał nawet zostawienie pociągu i odjazd do Roswell. Wtedy głos zabrał **Mario Basler**.

Super Mario Basler: Jeżeli chcesz atakować pociąg, musisz najpierw stanąć do walki ze mną. Wyzywam cię **Mark!!!**

Stary Kartel: Jak chcesz **Mario!** Chłopcy nie strzelać, załatwię to szybko.

W odległości czterdziestu kroków od siebie stali **Stary Kartel** i **Mario Basler**. I znowu ta odwieczna walka dobra ze złem. Takie sceny miały miejsce w przeszłości i będą miały miejsce w przyszłości. Ta walka nigdy się nie skończy i będzie trwała aż do skończenia świata.

Mark stał pewny siebie, uśmiechnięty od ucha do ucha, w zębach trzymał zapalną. **Supermario** poprawił okulary i z kamienną twarzą wpatrywał się w **Starego Kartla**.

Michael Lynch: Ehehehehehehehe, i co będzie!

Po trwającej wieczność chwili obaj sięgnęli po broń. **Mark** był szybszy i trafił **Baslera** w serce. **Mario** przewrócił się na ziemię. Podbiegł do niego **Jack Komunsky**. Ostatnie zdanie, jakie powiedział **Mario** brzmiało: „Ocalcie go, ocalcie pociąg za wszelką cenę”. Po wypowiedzeniu tych słów zginął.

Stary Kartel (Z drwiącą ironią): Kto następny?

Kiedy **Kartel** odwracał się zamierzając wrócić do swoich, zza skał wyszedł **Martin Kryształ**.

Martin Kryształ: Pozwól ewakuować z pociągu kobiety i dzieci.

Stary Kartel: Oczywiście, nie jestem rzeźnikiem.

Martin Kryształ: I jeszcze jedno, **Mark**. Walczmy!!!

Na te słowa **Kartel** zmarszczył brew.

Stary Kartel: Na pewno tego chcesz, **Martin**?

Martin Kryształ: Nie mogę postąpić inaczej.

Stary Kartel: Jak chcesz.

Po chwili stali naprzeciw siebie mierząc się wzrokiem. **Mark** już się nie uśmiechał, stał skoncentrowany, w każdej chwili gotowy do strzału. **Martin** starał się odgadnąć myśli **Kartela**. Na czoło **Marka** wystąpił pot. Nagle błyskawicznie obaj sięgnęli po broń. Dały się słyszeć dwa strzały. Oba oddał **Stary Kartel** trafiając **Martina** w brzuch. Rany nie były jednak śmiertelne. **Kryształ** leżał na ziemi ciężko ranny.

Stary Kartel: Leż spokojnie **Martin**, za dwadzieścia minut będzie po wszystkim i przeżyjesz. Tylko nie mieszaj się do tego.

Mathias Almeyda Kartel: Tato, dlaczego go nie rozwaliłeś???

Stary Kartel: Nieważne, **Mathias**, zaraz atakujemy pociąg.

Jack Komunsky: Przygotować pociąg do obrony!! Ewakuować kobiety i dzieci.

Pociąg opuściły wszystkie kobiety z wyjątkiem **Black Agnes**.

Michael Lynch: Przygotować się do walki!!!

Stary Kartel: Do ataku!!

Siły obu stron były mniej więcej wyrównane. Lekka przewaga liczebna była po stronie Dzikiej Bandy. Lecz nie w przewadze liczebnej tkwiła ich siła. Ludzie **Kartela** byli do szpiku kości zdegenerowanymi przestępcami. Dla nich ta robota to była rutyna, a dla gwardii i ludzi **Lyncha** szczyt możliwości. Żadne wyszkolenie strzeleckie nie mogło zniwelować tej różnicy. Ludzie **Marka** rzucili się do ataku, wyłaniając się zza skał. **Michael** i jego ludzie usiłowali przedrzeć się do pociągu, i stamtąd prowadzić ogień. Nie mogli jednak przebić się przez zmasowany ogień ludzi **Kartela**. **Mark** podzielił swe siły na dwie grupy. Zadaniem pierwszej było odcięcie sił **Lyncha** od pociągu, a druga grupa bezpośrednio uderzyła na

pociąg. Atakiem na pociąg kierował **Wasył z Singapuru**. Ten zdegenerowany przestępca szybko osiągnął postępy w natarciu własnoręcznie trafiając **Marcussa** i **Agnes**. Na szczęście nie śmiertelnie. Obroną pociągu kierował **Jack Komunsky**, lecz odnosiło się wrażenie, że mógł on tylko oddalić chwilę porażki. Drugą grupą odcinającą **Lyncha** od pociągu dowodził **Mathias Almeyda Kartel**. **Mathias** dobrze wywiązywał się z zadania nie przepuszczenia sił **Lyncha** do środka pociągu. Kiedy sytuacja obrońców wydawała się beznadziejna, na kondorze nadleciał **Wyrocznia Teksasu!**

Wyrocznia Teksasu: Cześć chłopaki! Widzę że krucho z wami. Nie martwcie się zaraz wam pomogę!

Po tych słowach **Wyrocznia** obrzucił pozycję Dzikiej Bandy wieloma niezależnymi koktajlami Mołotowa. Efekt bombardowania był znakomity! **Wyrocznia** pikował na pozycje wroga niczym JU-88, siejąc spustoszenie w ich obozie. **Michael Lynch** i jego ludzie, wykorzystując słabnący ogień wroga, dotarli ze swoimi siłami do pociągu, wzmacniając tym samym jego obronę. Dzika banda poniosła dotkliwe straty! Zginęli: **Wasył z Singapuru**, **Zdzisiek z Madrasu** i **Lawrence z Arabii**, wraz z trzydziestoma ludźmi. Widząc to wszystko, **Stary Kartel** schwycił strzelbę, wycelował i oddał dwa strzały w kierunku **Wyroczni** i jego kondora. Po jego strzałach kondor złamał lot i zaczął gwałtownie opadać. W końcu spadł gdzieś wysoko na skałach. Dzika Banda, mimo skutecznego bombardowania **Wyroczni**, wciąż miała przewagę. **Kartel** rozkazał ponowić atak. Na czele atakujących stanął **Zenon z Kapsztadu**. Nakazał on zdecydowany szturm swoim siłom.

Huraganowy ogień Dzikiej Bandy dziesiątkował obrońców! **Zenon z Kapsztadu** zabił samym tylko spojrzeniem **Giorgia** i dwunastu ludzi! Kto spojrział w oczy **Zenona** natychmiast ginął. Gdy **Zenon** zamierzał już otworzyć drzwi pociągu, z ziemi podniósł się nadludzkim wysiłkiem **Martin Kryształ** i oddał w jego kierunku sześć strzałów. Wszystkie strzały były celne. **Zenon z Kapsztadu** przewrócił się na ziemię i umarł. Jego oczy tuż przed śmiercią wyrażały bezgraniczne zdumienie. Po jego śmierci dowodzenie przejął **Kazio z Malty**. Pierwszym jego krokiem było postanie w kierunku **Kryształ** trzech kul, wszystkie były celne. **Martin** złapał się za serce i upadł. Wydawało się, że ostatecznie został wyeliminowany z walki. W pociągu wyróżniał się świetnym strzelaniem **Jack Komunsky**. Dookoła **Jacka** leżeli martwi gwardziści, tym niemniej **Komunsky** właśnie oddał doskonały strzał zabijając **Saddama z Babilonu!** Z jego ręki zginęło co najmniej dwudziestu napastników. Lecz nagle **Jack** został trafiony. Ten strzał osobiście oddał **Stary Kartel**. **Komunsky** złapał się za serce i przewrócił. Dzika banda ruszyła w kierunku pociągu biegnąc bardzo szybko. Pierwszym, który zamierzał postawić stopę w pociągu był **Kazio z Malty**. Zanim **Kazik** dobiegł do pojazdu, ponownie na nogi stanął **Martin Kryształ**. Oddał sześć strzałów i po chwili nie tylko **Kazio**, ale i pięciu innych napastników leżało martwych. Resztę zabili celnym ogniem **Michael Lynch** i **Pat Łgający** do spółki z **Chrisem Reymontem** i **Grubym Pejczem**. Po chwili do głosu doszli **Kartelowie**. **Mathias** oddał celne strzały w kierunku ślaniającego się na nogach **Martina Kryształ**. **Martin** upadł twarzą do ziemi. Natomiast **Mark** celnym ogniem wyeliminował z walki **Pata Łgającego** trafiając go aż czterokrotnie. **Pat** osunął się na podłogę z wyrazem bólu na twarzy. Jeden z napastników, który jeszcze żył podpalił lont i rzucił dynamit pod pociąg. Po trzech sekundach skonał. Lont tlił się, jego wybuch groził śmiercią **Lynchowi** i jego siedmiu ludziom. Mimo huraganowego ognia nieprzyjaciela, z pociągu wybiegł **Pejcz** i zaczął biec w kierunku tych kilku lasek dynamitu. Im dłużej trwał bieg **Pejcza**, tym więcej otrzymywał on kul. W końcu wydawało się że nie ma miejsca, w które nie zostałby on trafiony. Ogień wroga w końcu przyniósł swój efekt i **Pejcz** przewrócił się metr przed dynamitem. Jednak nie zginął, lecz powoli czołgał się do swego celu. Widząc to **Stary Kartel** rozkazał zwiększyć intensywność ognia. Nie wiadomo co miało nastąpić szybciej: śmierć **Pejcza**, wybuch dynamitu, czy też zgaszenie lontu przez Teksasńczyka. Nowe strzały dosięgły **Pejcza** unieruchamiając mu obydwie ręce. Gruby czołgał się nadal do przodu dzięki potężnym mięśniom brzucha. Kiedy ogień dochodził już do dynamitu, **Pejcz** ostatnim wysiłkiem woli przegryzł lont nie dopuszczając do eksplozji. Mimo że **Pejcz** nie dopuścił do wybuchu, sytuacja obrońców była beznadziejna. Zdziśiatkowani i ranni czekali na decydujący atak Dzikiej Bandy.

Stary Kartel: Do ataku! Nie okazujcie litości. I żywy stąd nie wyjdzie nikt, i żywy stąd nie wyjdzie nikt!!!

Michael Lynch załadował colty i strzelbę i czekał na decydujący atak ludzi **Kartla**. Natarcie miał poprowadzić **Roman z Hongkongu**. Ostatni ze wspaniałej siódemki, który jeszcze żył, **Roman**, rozkazał swoim ludziom uzupełnić amunicję i przygotować się do ataku. Po minucie Dzika Banda poderwała się ze swoich pozycji i ruszyła na pociąg. Wtem z południowego zachodu nadjechał samotny jeździec. **Roman** nie przerwał natarcia i jego ludzie byli już całkiem blisko pociągu, kiedy to jeździec nie przerywając jazdy

zaczął strzelać. Każdy jego strzał był celny!!! Po dwunastu jego strzałach padło dwanaście trupów! Widząc to **Mark** rzucił do ataku wszystkich, łącznie ze swoimi synami i z samym sobą. Nadjeżdżający kowboj ładował w czasie jazdy. Był już na tyle blisko, że można go było rozpoznać. Był to **Ralph-Finn - Finn**!!!. Widząc to, w obrońców pociągu wstąpił duch bojowy! Strzelali ze zdwojoną siłą. Niestety było ich już tylko dziewięciu, nie licząc **Lyncha**. Mimo tego odstrzelowali się jak mogli. Wokół Michaela padały trupy jego ludzi i w końcu z pociągu strzelał już tylko **Lynch**. **Ralph-Finn - Finn** jechał przed siebie i prowadził morderczy ogień z dwóch coltów. Po tym jak zabrakło mu naboji nie tracił czasu na ładowanie. Wyrzucił colty i wyciągnął nowe z siodła. Każdy jego strzał niósł śmierć ludziom **Kartela**. Szeryf nie dbał o to czy zostanie trafiony. Jechał przed siebie i zadawał śmierć swoim wrogom. Owa brawura mogła kosztować **Ralph** życie. Roman z Hongkongu właśnie zamierzał strzelić, kiedy to **Martin Kryształ** jeszcze raz nadludzkiem wysiłkiem woli stanął na nogi i o ułamki sekund uprzedził strzał **Romana**. **Kryształ** oddał w jego kierunku dwa strzały, oba celne. **Romek** nim upadł zdążył jeszcze strzelić trzykrotnie do **Martina**. **Kryształ** został trafiony w trzustkę i szyję. Trzecia kula strzaskała obojczyk. Teksasńczyk jeszcze raz upadł, tym razem całkowicie bezwładnie. **Ralph-Finn - Finn** po oddaniu ostatniego strzału cisnął coltami we wroga i skierował się do pociągu, osłaniany celnym ogniem **Michaela Lyncha**. Gdy **Ralph** był bardzo blisko pociągu zeskoczył z konia ze strzelbą w jednej ręce i pasem naboji w drugiej. Po chwili stanął obok **Michaela** i począł ładować strzelbę. Po stronie obrońców zdolni do walki byli tylko **Ralph** i **Michael**. Po stronie Dzikiej bandy: **Mark**, **Mathias** i **Michael Kartelowie** wraz z dwudziestką ludzi. Podczas gdy **Mark** szykował swoich ludzi do decydującego ataku, **Ralph-Finn - Finn** załadował strzelbę.

Michael Lynch: Co to za broń? Nigdy takiej nie widziałem.

Ralph-Finn: Dostałem ją od brata **Morracha**. Pracował nad nią przez całe życie w klasztorze.

Po załadowaniu szeryf podniósł strzelbę, wycelował i strzelił. Jeden z ludzi **Kartla** bezwładnie osunął się na ziemię. Po chwili taki sam los spotkał następnego z napastników. **Mark** wściekły rozkazał atakować. Wtedy obrońcy otworzyli ogień, od którego natychmiast zginęło dziewięciu napastników. Kiedy **Mark** i jego ludzie skrócili dystans, ich ogień również okazał się groźny. Jeden ze strzałów **Mathiasa Kartela** trafił **Lyncha** w ramię, nie wyłączając go jednak z walki. Dopiero dwa następne trafienia, jedno w okolice serca i drugie w łędnicę wyłączyły **Michaela** z bitwy. Na placu boju został już tylko **Ralph-Finn**. Jego ogień pozbawił życia jedenastu napastników. Po stronie Dzikiej Bandy walczyli już tylko **Mark**, **Mathias** i **Michael Kartelowie**. **Mark** wraz z synami schował się za skałami. W tym czasie jak szeryf spokojnie ładował colty i strzelbę, **Kartel** wziął do ręki megafon.

Stary Kartel: Cześć **Ralph**! Myślę, że możemy się dogadać. Forsy do podziału jest dużo. Nie będzie to nic złego, przecież wszyscy tak robią!!!

Z lokomotywy ciężko ranny wyszedł **Richard Królik**. Szedł trzymając się za serce. **Stary Kartel** spokojnie przymierzył i z wyjątkowym cynizmem zastrzelił biednego **Richarda**.

Ralph-Finn: Najpierw go okradłeś, a teraz zabiłeś. Jesteś niemożliwy **Mark**.

Stary Kartel: Nie wiem o czym mówisz **Ralph**???

Ralph-Finn: Daj spokój **Mark**, wiesz o co chodzi! Kwiecień 1871, okantowałeś **Richarda** na 1000\$, nie pamiętasz?

Stary Kartel: Co ty gadasz? To była darowizna! Zresztą nieważne! W tych sejfach jest ponad milion dolarów. Podzielmy się po połowie, co ty na to???

Mathias Kartel: Tato za dużo mu dajesz!

Ralph-Finn: Te pieniądze nie należą ani do mnie ani do ciebie. Są publiczne.

Stary Kartel: Przeszaną być publiczne jak je sobie weźmiemy!

Ralph-Finn: Ten sam stary **Mark**, wiecznie pazerny na kasę! Nie dość ci pieniędzy? Przecież masz ich pod dostatkiem, po co ci więcej. Te pieniądze trafią do Teksasu!

Stary Kartel: Widzę że jak zwykle jesteś kretynem, który walczy o jakieś tam zasady. No dobrze, więc weźmiemy je siłą!

Ralph-Finn: Czekam z niecierpliwością!

Mathias wysunął głowę zza skał. Natychmiast rozległ się strzał i pocisk przestrzelił **Almeydzie** kapelusz, nie czyniąc jednak żadnych szkód.

Mathias Almeyda Kartel: Tato, jak dostaniemy się do pociągu, skoro nie możemy nawet wysunąć głowy zza skał???

Stary Kartel: **Ralph** po raz ostatni rozważ moją propozycję. Nie będziesz chyba takim frajerem, żeby oddać je Teksasowi. Przypuśćmy, że oddasz, pojawi się ktoś taki jak ja i położy na nich łapę. Co wtedy? I ty nie będziesz nic z tego miał, jak i Teksas nie będzie miał swoich pieniędzy. Liczysz się z taką ewentualnością?

Ralph-Finn: **Zielona Sosna** i **Young Kain** to uczciwi ludzie, którzy sprawiedliwie rozdysponują te pieniądze. Dostaną je najbardziej potrzebujący. Na pewno nie ufundują stypendiów dla bogaczy z Kolonii Waszyngton, tak jak ty byś to zrobił! Oni myślą o dobrze ogółu, a nie tylko o dobrze Kolonii Waszyngton i Damy Waszyngton. Tym się różnicie!

Stary Kartel: Nie bądź takim bojownikiem o prawa innych, bo jeszcze uwierzę, że są ideowcy działający bezinteresownie dla dobra społeczeństwa. Niech ci będzie 600 000\$ dla ciebie!

Ralph-Finn: Nie przekupisz mnie żadną kwotą! Mało tego, nie ujdiesz stąd żywy. Zapłacisz za śmierć tych wszystkich ludzi!!!

Stary Kartel: Hahahahahahaha!!! Grozisz mi???

Ralph-Finn: Jesteś już żywym trupem! Ty i twoi synowie!

Stary Kartel: Chyba żartujesz ty...

Kartel nie dokończył zdania, ze wschodu nadjeżdżał oddział w sile około trzydziestu ludzi. **Mark** podniósł lornetkę do oczu i wyregulował ostrość. Na czele oddziału jechał **Young Kain!** To diametralnie zmieniło układ sił. Teraz przewagę mieli obrońcy pociągu.

Stary Kartel: Chłopcy zmywamy się! To **Kain** i jego ludzie!

Mark wraz z synami wsiedli na konie i odjechali w góry. Po pięciu minutach do pociągu dojechał **Young Kain.**

Young Kain: Szamanie, natychmiast opatrz rannych. Uratuj kogo się da. Co ze **Starym Kartelem**, **Ralph**?

Ralph-Finn: Odjechał w góry. Daj mi dziesięciu ludzi, pojedę za nimi. Ty z pozostałymi naprawisz tory i dojedziesz pociągiem do Houston.

Young Kain: Bardzo dobry plan. Co z Lynchem?

Ralph-Finn: Powinien z tego wyjść. Nie wiem co z pozostałymi.

Young Kain: Nie pozwól im uciec **Ralph**. **Stary Kartel** jest odpowiedzialny za śmierć doktora **Watsona**. Obiecałem **Holmesowi**, że za to zapłaci!

Ralph-Finn: Nie ma chwili do stracenia!

Szeryf wsiadł na konia i wraz z grupą jeźdźców puścił się w pogoń za **Kartelami**. Po półgodzinie do **Kaina** podszedł szaman zdając raport.

Young Kain: **Giorgio**?

Krwawy Karol: Nie żyje.

Young Kain: Supermario?

Krwawy Karol: Nie żyje.

Young Kain: **Black Agnes**?

Krwawy Karol: Wyjdzie z tego.

Young Kain: Marcuss?

Krwawy Karol: Przeżyje.

Young Kain: Chris Reymont?

Krwawy Karol: Nie żyje.

Young Kain: Gruby Pejcz?

Krwawy Karol: Dostał sto dwadzieścia pocisków! Nieprawdopodobne, ale chyba zdołam go uratować.

Young Kain: Pat Łgający?

Krwawy Karol: Ciężko z nim, ale wyjdzie z tego.

Young Kain: Michael Lynch?

Krwawy Karol: Przeżyje.

Young Kain: Jack Komunsky???

Krwawy Karol: Jego stan jest stabilny.

Young Kain: A Martin Kryształ?

Krwawy Karol: Nie wiem jakim cudem, ale przeżył, mimo że został trafiony przez jedenaście kul!!!

Rozdział czwarty: OSTATNI ŻYWY BANDYTA

Przez piękne góry Teksasu galopowali: **Stary Kartel**, **Mathias Almeyda Kartel** i **Michael Kartel**. Uciekali już od siedmiu dni. Cały czas po piętach deptał im **Ralph-Finn** wraz z dziesiątką swoich ludzi. **Mark** był dobrej myśli, gdyż zbliżali się już do granicznej Rio Grande.

Stary Kartel: Szybciej chłopcy już niedaleko!

Nagle rozległ się odgłos wystrzału. Jadący jako ostatni **Michael Kartel** dostał w serce i spadł z konia.

Mathias Almeyda Kartel: Tato Michael dostał!!!

Stary Kartel: Nie zatrzymuj się synu! Rzeka już niedaleko.

Widząc graniczną Rio Grande jeźdźcy jeszcze bardziej przyśpieszyli. Gdy już wjeżdżali do rzeki ponownie rozległ się odgłos wystrzału. **Mathias Kartel** spadł z konia. Pocisk trafił go w samo serce.

Almeyda zginął na miejscu.

Około czterystu pięćdziesięciu metrów od rzeki Rio Grande, wśród skał stał **Ralph-Finn**. Miał chustę na głowie, a na nią założony kapelusz. Jego twarz do złudzenia przypominała twarz Mickeya Rurki (nie mylić z innym mickeyem). Szeryf był z siebie bardzo zadowolony. To on oddał oba strzały. Strzelba, którą dał mu brat **Morrach** sprawdziła się. **Stary Kartel** zeskoczył z konia i objął ciało syna krzycząc z całych sił.

Stary Kartel: Ralph!!! Graf!!!

Teraz dopiero **Kartel** zdał sobie sprawę, że największe pieniądze tego świata nie zrekompensują mu straty synów. Było już jednak za późno, zginęli przez jego pazerność.

Mając bardzo dużo pieniędzy **Kartel** mógł wraz z synami żyć w dostatku do końca życia. Ale on chciał więcej i więcej. Podczas gdy **Mark** obejmował martwe ciało **Mathiasa**, **Ralph-Finn** wycelował raz jeszcze. Miał **Kartela** na muszce, wystarczyło tylko nacisnąć spust. **Mark** nie zamierzał uciekać. Stał po kolana w wodzie oczekując na strzał. **Kartel** pragnął śmierci, gdyż życie straciło dla niego sens. Ale strzał nie nastąpił. W końcu szeryf odłożył strzelbę.

Ralph-Finn: Będziesz musiał z tym żyć, **Mark**. Koniec akcji chłopcy! Wracamy.

Stary Kartel: Strzelaj!!! Dlaczego nie strzelasz?!?!?!

Kartel podszedł do zwłok syna. Zaciśnął zęby i krzyknął.

Stary Kartel: **Ralph**, zabije cię!!! Klnę się na wszystko! Pomszczę śmierć moich synów!!! Zemszczę się!!!
Ralph!!! Zapłacisz mi za to!!!

Ralph-Finn odjechał do Austin w poczuciu robrze spełnionego obowiązku.

Rozdział piąty: KONFERENCJA PRASOWA

Hotel Tariat, październik sześć lat wcześniej

W przestrzennej sali hotelu Tariat odbywała się konferencja prasowa dotycząca wyborów nowych władz Teksasu. Mimo że sala była bardzo przestrzenna, dosłownie pękała w szwach! Przy jednym stoliku siedział **Archer Czajnikowy**, a obok niego w celach towarzyskich **Radko Ryjny**. Przy drugim stoliku stanął **Ralph-Finn**. **Archer** miał plakietkę wpiętą w sweter, natomiast **Ralph** nic takiego nie posiadał. Dziennikarze unosili do góry ręce, a prowadzący konferencje **Richard Królik** udzielał zgody na zadawanie pytań. Konferencja się rozpoczęła, widać było las uniesionych w górę rąk.

Richard Królik (wskazując ołówkiem): Pan.

Prześliczny Kocur, „Głos Wybrzeża”: Czy mógłby nam pan wyjaśnić, co oznacza ta plakietka i co jest tam napisane?

Archer Czajnikowy: Zostałem właśnie mianowany rzecznikiem prasowym sztabu wyborczego Kolonii i Damy Waszyngton. Tu jest napisane „**Archer Czajnikowy** - Rzecznik prasowy lobby Kolonii Waszyngton”.

Prześliczny Kocur: Znamy się od bardzo dawna, więc przejdę na ty. Czy nadal interesujesz się Indianką dopóty, dopóki ta nie wyrobi sobie dowodu osobistego?

Po tych słowach wódz aż zaniemówił z wściekłości! Po chwili z pasją wyrzucił z siebie.

Archer Czajnikowy: Panie **Richardzie!** Proszę wyprowadzić tego człowieka z sali! Nie będę odpowiadał na żadne pytania dopóki on tu będzie. Informuję również, iż będę odpowiadał tylko na pytania dotyczące najbliższego zjazdu, a więc pytania polityczne.

Richard Królik (mówiąc do mikrofalówki): Szóstka. Zdejmijcie go, tylko dyskretnie.

Do **Kocura** podeszło dwóch barczystych gości. Jeden z nich powiedział do **Prześlicznego**.

Ochroniarz: Proszę opuścić salę. Pan pozwoli z nami.

Prześliczny Kocur: Jeszcze nie skończyłem! Mam wiele pytań do Czajnikowego.

Ochroniarze popatrzeni na **Królika**, a ten skinął głową. Mężczyźni schwycili **Kocura** z dwóch stron i prawie go niosąc skierowali się w stronę wyjścia. **Kocur** szamotał się i krzyczał.

Prześliczny Kocur: Moje pytania mają sens polityczny!!! Czy ktoś taki jak **Archer** może w ogóle pracować z młodzieżą!!!

Po wypowiedzeniu tych słów **Kocur** zniknął za drzwiami i konferencja potoczyła się dalej.

Richard Królik: Proszę zadawać pytania.

Ponownie las rąk uniósł się do góry.

Richard Królik: Może pan.

Wygadany Tapir, „Waszyngton Post”: Panie **Czajnikowy**, na kogo powinni głosować delegaci i dlaczego?

Archer Czajnikowy: Dnia 20 XI 1871 delegaci powinni oddać głos na gubernatora **Komunskowo** i związane z nim lobby Kolonii Waszyngton!!! Pod żadnym pozorem nie wolno głosować na **Irro Birda**. To oszust i kanalia otaczająca się donosicielami!!!

Wygadany Tapir: Co może pan zarzucić **Irrowi**?

Archer Czajnikowy: Nie pozwalał **Ponętnemu Worowi** odejść ze Związku Rewolwerowców w Węgiel City. Podkreślę jeszcze raz - otacza się on donosicielami!

Wygadany Tapir: O sprawę **Ponętnego Wora** walczy pan jak lew! Nie muszę chyba nic dodawać, co nie?

Archer Czajnikowy: Co pan insynuuje?

Wygadany Tapir: Jest pan człowiekiem światowym, jeździ pan do Niemiec i Czech. Nie muszę chyba nic dodawać?!?!

Czajnikowy patrzył na **Tapira** z nienawiścią. Ten jednak zdawał się nie zwracać na to uwagi. Stał uśmiechnięty od ucha do ucha co chwila powtarzając: co nie?, co nie?.

Czajnikowy: Czy ma pan do mnie jakieś konkretne pytanie?

Wygadany Tapir: Uwiódł pan **Pięknego Tosta** i **Białą Łanię**. Jest pan znanym i cenionym playboyem! Nie muszę chyba nic dodawać! Co nie?!?!

Archer Czajnikowy: Dość tego!!! Proszę natychmiast wyprowadzić tego człowieka z sali!!!

Richard Królik: Albo będzie pan zadawał normalne pytania, albo opuści pan salę!

Wygadany Tapir: No dobrze, skoro muszę. Proszę pana **Ralph-Finna** o ustosunkowanie się do wypowiedzi pana **Czajnikowego**. Nie muszę chyba nic dodawać, co nie?

Ralph-Finn: Widzę, że **Archer** sprawił sobie piękną plaketkę! Gratuluję! W najczarniejszym scenariuszu nie przypuszczałem, że zostanie on ambasadorem lobby **Kolonijnego**! Cóż, człowiek całe życie jest zaskakiwany. Chciałbym nie rozmawiać na temat życia osobistego **Czajnikowego**, choć jest ono barwne i pełne groteski. Sprawa najbliższego zjazdu jest jednak ważniejsza! Po pierwsze, ja nie jestem przypisany do żadnej frakcji politycznej: ani Kolonii Waszyngton, ani **Irro Birda**. W przeciwieństwie do mojego przedmówcy jestem niezależnym dziennikarzem, który pisze to co myśli. Proszę mnie nie szufladkować. To raz! Dwa. Nie wiem jakie rozwiązanie dla Teksasu jest lepsze: opcja Północy czy opcja Południa. Tego nie wiem. Ale obojętnie kto zostanie wybrany, jeżeli będzie robił przekręty, tak jak **Stary Kartel**, ja o tym napiszę i to napiętnuję!!! Obojętnie czy będzie to ktoś z Południa, czy z Północy!!! Jaki jest cel takich działań??? Podniesienie poziomu pracy zarządu Teksasu i jego gubernatora! Trzy. Kiedy **Mister Komunsky** obejmował urząd gubernatora wraz z **Johnem Pinnem** popieraliśmy go z całych sił, naiwnie wierząc, że afery związane z poprzednim zarządem skończą się raz na zawsze. Byliśmy w błędzie!!! Obecny gubernator zupełnie nie panuje nad sytuacją. Można odnieść wrażenie, że w ogóle nie sprawuje on swojego urzędu. Jest marionetką w rękach Kolonii!!! Rządzą inni, a on firmuje to swoim nazwiskiem. Trochę mu współczuję. Na pewno nie ma złych intencji i chce dobrze, ale nie ma żadnej władzy w Teksasie.

Wygadany Tapir: Kto rządzi???

Ralph-Finn: **Stary Kartel** i **Old John**. Na pewno więcej do powiedzenia od **Komunskowo** ma w Teksasie **White Agnes**. Gubernator sprawia wrażenie turysty na urlopie, którego nic nie interesuje. Wysłałem do niego pismo w sprawie przekrętów **Starego Kartela**, i co??? I nic!!! **Kartel** jest nie do ruszenia! Bezkarnie może robić co mu się podoba, a **Komunskowo** to nie obchodzi!!!! Prywatnie, bardzo lubię gubernatora, ale to nie jest funkcja dla niego.

Wygadany Tapir: Co mógłby pan wytknąć obecnemu zarządowi???

Ralph-Finn: Skandaliczną jest sprawa licencji rewolwerowców!!! Obecny zarząd (gubernator jak zwykle wiele do powiedzenia nie miał) nie walczył o prawa zwykłego rewolwerowca, tylko biernie przyjął to, co narzucił Główny Urząd Strzałów i Uników. To temat na osobną dyskusję! Druga bulwersująca sprawa to opłata rankingowa od strzałów (10\$). W czym chorym umyśle to się zrodziło?! Poza tym nowy gubernator obiecał pozyskanie **Strategicznej Dojnej Krowy**. Po tym jak to się nie udało uczynił dojną krowę z mieszkańców Teksasu. Najgorsze jest to, że lud nie wie na co idą te pieniądze. Pragnę zwrócić państwa uwagę na fakt ukrycia przez naszego skarbnika ogromnej kwoty w budżecie!!! A nasz gubernator zachowuje się jak niewidomy o lasce!!! Nawet nie próbuje wyjaśnić tak ważnych dla naszego stanu spraw. Następnym problemem jest wprowadzenie cenzury do Teksasu. Minęło już piętnaście lat, a tu taki return!!! Jestem na to szczególnie uwrażliwiony! W ten sposób zamyka się mieszkańcom usta. A przecież cała idea Forum Rewolwerowców jest taka, że każdy może powiedzieć to co myśli. Inna bulwersująca sprawa to degeneracja wśród młodzieży. Coś więcej może powiedzieć na ten temat znajdujący się w tej sali **Czajnikowy** i jego kumpel **Ryjny**. Listę zarzutów wobec obecnych władz Teksasu można by z całą pewnością wydłużyć.

Wygadany Tapir: Czy uważa pan, że **Irro Bird** i jego kompani z Węgiel City mogą rządzić lepiej????

Ralph-Finn: Nigdy nic takiego nie twierdziłem! Trudno mi odpowiedzieć na pytanie czy będą lepsi czy nie. Nie wiem. Wiem na pewno, że **Irro Bird** jest tysiąc razy lepszym działaczem niż **Stary Kartel**. Niektórzy uważają, że nawet 10 000 razy lepszym. Co nie zmienia faktu, że i on ma swoje wpadki. Co do tego też nie mam wątpliwości. Rolą mediów jest nagłaśniać afery, w celu poprawy jakości życia w Teksasie.

Wygadany Tapir: Utrudnianie odejścia **Ponętnemu Worowi** ze Związku w Węgiel City?

Ralph-Finn: Na przykład.

Wygadany Tapir: Czyli 20 XI 1871 nastąpi wybór mniejszego zła???

Tu **Ralph-Finn** zastanowił się nad odpowiedzią.

Ralph-Finn: Niekoniecznie. Przez wiele lat Teksas żył w przeświadczeniu, że do zarządu wchodzi się po to, żeby się jak najwięcej „nachapać”. Takie państwo w państwie właśnie stworzyli Koloniści. Dbają tylko o swoje interesy mając w dupie szarych mieszkańców Teksasu. Obracają się oni w kamiennym kręgu i codziennie powtarzają sobie „przecież wszyscy tak robią”. Wybór takich ludzi do zarządu to wbicie sobie noża w serce. Pytanie tylko czy obóz mistera **Birda** nie będzie robił podobnie? Jeżeli oni również stworzą „państwo kolesiów”, to będziemy mieć wybór mniejszego zła. Wtedy będziemy musieli zbilansować, która frakcja uczyni mniej szkód Teksasowi. I na podstawie tego zagłosować. Żywię głęboką nadzieję, że mister **Bird** nie zamierza tworzyć kolejnej „kliki”, lecz będzie dbał tak samo o interes Arcyrewolwerowca, jak i strzelca II kategorii... Pozostaje mi żywić nadzieję, że Południe wystawi uczciwych ludzi. Gdybym był na miejscu Północy, pozbyłbym się nieuczciwych działaczy oczyszczając atmosferę. Na pewno znalazłoby to uznanie w oczach szarych mieszkańców. Ich działaczy grupowałbym wokół osoby **Old Johna**. Mimo że wielokrotnie go krytykowałem, jest to jedyny polityk Północy mający realne szanse na zwycięstwo.

Wygadany Tapir: Jak pan sądzi, dlaczego **Czajnikowy** stał się rzecznikiem prasowym sztabu wyborczego Kolonii?

Ralph-Finn: Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. **Archer** ma ciepłą i wygrzaną posadkę w Akademii Rewolwerowców. Obecny gubernator zamiast napiętnować jego postępowanie zdaje się roztaczać nad nim parasol ochronny! Jeśli wygra Północ, może ogrzewać swoim tyłkiem tą posadkę następne dwa lata. Obecny Zarząd będzie na jego działalność przyrywał oczy. Nowy zarząd mógłby już nie być dla niego taki wspaniałomyślny. Obecnie **Archer** jeździ na każdą sesję Akademii i ma w planach uczestniczyć w tych zajęciach do końca życia. Z czasem będzie wręcz przyśrubowany do Akademii (przybity gwoździami). Jak więc widzicie, mamona determinuje poglądy ludzi.

Wygadany Tapir: A pana poglądów nie determinuje?

Ralph-Finn: Moim zadaniem jako niezależnego dziennikarza jest napiętnowanie korupcjono-gennych zjawisk w Teksasie. Z czasem może uda się zminimalizować takie zjawiska, zepchnąć je na margines.

Moja działalność ma na celu poprawę funkcjonowania Teksaskiego Związku Rewolwerowców. Czy **Czajnikowy** może o sobie powiedzieć to samo?????

Richard Królik: Proszę następnych o zadawanie pytań! O może pani.

Ann Gaśnica, „Życie Waszyngtonu”: Panie **Czajnikowy**, dlaczego powinniśmy głosować na Kolonię??? Prosiłabym również o ustosunkowanie się do wypowiedzi pana **Ralpa-Finna**.

Archer Czajnikowy: Wystąpienie szeryfa to stek bzdur!!! Nie ma sensu nawet tego komentować. Dlaczego powinniśmy przyjąć opcję Kolonii??? To oczywiste, oni mają dostęp do sponsorów, potrafią zorganizować wspaniałe imprezy z dużymi nagrodami, jak chociażby Mistrzostwa Teksasu.

Ann Gaśnica: No tak, ale te zawody są dobre tylko dla czternastu ludzi, a nie dla Teksasu. Z pańskiej wypowiedzi wnioskuję, że Kolonia działa owszem dobrze, ale tylko dla wąskiej grupy osób, wypinając się na resztę!

Archer patrzył z nienawiścią na **Ann**. Ta natomiast z niewinną miną oczekiwała odpowiedzi wodza.

Czajnikowy: Co za brednie pani opowiada! Kolonia działa bardzo dobrze dla KAŻDEGO mieszkańca Teksasu!!!

Ann Gaśnica: Pan wybaczy, ale na jakiej podstawie wyciąga pan taki wniosek? Bo ja uważam dokładnie odwrotnie.

Archer Czajnikowy: Może pani śledzić pojedynki rewolwerowców nie wychodząc z domu. To chyba jest coś, prawda? Dajcie nam trochę czasu, będzie dużo lepiej!

Ann Gaśnica: Prawdę mówiąc, nie przekonał mnie pan. Panie **Czajnikowy**, jak to możliwe, że znalazł pan wspólny język z **Ciężkim Suwakiem**. Wcześniej go pan obrażał, a teraz jesteście ziomale!!! Co za niesamowita przemiana. Proszę o komentarz w tej sprawie.

Archer Czajnikowy: Cóż, z **Pablo** zawsze byliśmy bratnimi duszami, nadawaliśmy na tych samych falach. Wcześniejsze nasze kłótnie to były tylko nieporozumienia. Teraz jest już wszystko w porządku. W sztabie wyborczym znajdzie się miejsce dla nas obu. Jednym zdaniem - ziomale jesteście!!!

Ann Gaśnica: Gratuluję! Czy uważa pan, że **Stary Kartel** wybaczy panu nasikanie do jego **Czajnika**. Miało to miejsce w Krynanicy w 1864. Proszę o komentarz.

Czajnikowy: Cóż mogę powiedzieć, pani **Anno**? Czas jest najlepszym lekarzem. Każdą zniewagę można z czasem wybaczyć. Liczę na to, że i **Mark** w końcu o tym zapomni i rozpoczniemy nowy etap w naszych wzajemnych relacjach. Z korzyścią dla nas obu.

Ann Gaśnica: Jakie to mogą być korzyści???

Archer Czajnikowy: Strasznie pani upierdliwa!!!

Ann Gaśnica: Grzeje pan ciepłą posadkę w Akademii. Nie jest tajemnicą, że w sprawie Francuskiej Grandy wyciszył wszystko **Stary Kartel**! Kto smaruje ten jedzie! Ręka rękę myje, ty jego podrapiesz w plecy, on ciebie podrapie.

Czajnikowy patrzył na **Ann** z coraz większą nienawiścią.

Ann Gaśnica: Związek mógł was ukarać dla przykładu. Młodzież wiedziałaby, że takie zachowanie jest w Teksasie napiętnowane. Ale stało się inaczej, dlaczego??

Czajnikowy: Chyba pani nie uważa, że jestem winny???

Ann Gaśnica: Nie jestem jakąś głupiutką małolatą i nie zrobicie mi wody z mózgu! Ponawiam pytanie!!!

Czajnikowy: To absurd!!! Przecież był z nami wtedy **Ralph-Finn**!!! **Ralph**, powiedz coś.

Ralph-Finn: A co chcesz żebym powiedział?

Czajnikowy: Że jesteśmy niewinni! Ja i **Radko**.

Ralph-Finn: Niewinni, czego?

Archer Czajnikowy: Wszystkiego!!!

Ralph-Finn: A konkretniej?

Nastąpiła chwila ciszy. Wódz z nienawiścią wpatrywał się w **Ann**. W końcu powiedział.

Czajnikowy: Nie będę odpowiadał już na żadne z jej pytań!!!

Richard Królik: Proszę o następne pytania. O może pan w czarnym fraku.

Adam Deszcz, „France Football”: W jaki sposób zagwarantuje pan poprawę jakości działania lobby **Kolonijnego**? Jak odczują to rewolwerowcy tacy jak ja?

Czajnikowy: Wybierz nas to się przekonasz.

Siedzący do tej pory spokojnie **Ryjny:** Ahahahahahahahahahahaha!!!

Richard Królik: Proszę o ciszę, bo będę musiał pana usunąć z sali!

Archer Czajnikowy: Jeśli jego usuniesz, to ja też wychodzę.

Ryjny: Obiecuję, że będę już spokojny.

Adam Deszcz: Kogo „lobby kolonijne” wystawi jako kandydata na gubernatora???

Archer Czajnikowy: Ma to dla pana jakieś znaczenie?

Ryjny: Ahahahahahahaha!!!!

Richard Królik: Po raz ostatni udzielam panu reprimendy!

Adam Deszcz: Oczywiście, że ma! **Komunsky** jest marionetkowym gubernatorem, nie mającym praktycznie żadnej władzy. Interesuje mnie kogo wystawi Północ. Chciałbym poznać program wyborczy obu kandydatów i wybrać ten, który mi się bardziej podoba. Czy jest w tym coś dziwnego?

Czajnikowy: Nie patrz na programy, tylko głosuj na Kolonię! Oni mają monopol na dobre działanie.

Adam Deszcz: Prawdę mówiąc jako rzecznik nie udzielił mi pan żadnych informacji. Nie mam więcej pytań.

Richard Królik: Kto następny???

Michael Lynch, „Kurier Breslau”: Mam pytanie do pana **Ralph-Finna**. Obóz kolonijny zarzuca panu, że wcześniej ich pan popierał, a teraz jest pan przeciwko nim agitując na rzecz obozu **Irra Birda**. Proszę o komentarz.

Ralph-Finn: Istotnie, krytykowałem poprzedni zarząd i byłem za zmianą władz. Nie przypuszczałem jednak, że nowa władza będzie równie zła! A może nawet i gorsza! Czy fakt, że byłem za dojściem obecnego zarządu do władzy oznacza, że mam go ślepo popierać? Mam przymykać oczy na ich afery i mówić „to złote chłopaki są”. To jakiś absurd!! Popierałem poprzedni, zarząd dopóki nie zorientowałem się, że oni postępują podobnie! Powiem więcej. Sami są sobie winni, swoją działalnością nie przekonują nie tylko mnie, ale wielu, wielu innych.

Michael Lynch: Rozumiem. Większość regulaminów uchwalana jest pod Kolonię. Chciałbym poznać pańskie zdanie w tej kwestii.

Ralph-Finn: Nic dodać nic ująć! Rzeczywiście lwia większość regulaminów ustawiana jest pod Kolonistów i koniecznie trzeba to zmienić! Pierwszy do zmiany jest regulamin Półfinału Mistrzostw Teksasu, ułożony pod Kolonię.

Michael Lynch: Co trzeba w nim zmienić???

Ralph-Finn: Do finałów powinno awansować: ośmiu rewolwerowców z półfinału, czterech najlepszych z poprzedniego finału, najlepszy z rankingu i jeden dopuszczony przez organizatora lub mistrz Teksasu do lat dwudziestu. Proste???

Michael Lynch: Pomysł doskonały, ale trudny do realizacji. Kolonia nigdy nie dopuści, żeby ich strzelcy strzelali w półfinałach! Chciałbym poznać pańskie zdanie na ten temat.

Ralph-Finn: Oczywiście że Kolonia będzie blokować tego typu inicjatywę. Nigdy nie zostanie ona przevorsowana za ich rządów. Mogą to skutecznie uczynić dopiero ich następcy, a więc obóz Południa. Żal patrzeć na obecną sytuację!!! Blokowani są w ten sposób młodzi strzelcy i to na długie lata!! To samo dotyczy półfinałów. Jeśli Koloniści nie będą chcieli grać w półfinałach, to nikt nie będzie ich do tego zmuszał! Nie będą jednak mieli żadnych specjalnych przywilejów! Z historii Teksasu wiemy, że istniała kiedyś taka grupa, która posiadała takie właśnie specjalne przywileje. Była to szlachta, a przywilejem tym było „Liberum veto”. Do czego to doprowadziło??? Do rozpadu państwa i rozbiorów Teksasu. Koloniści sprawiają wrażenie jakby byli tym najgorszym rodzajem szlachty - szlachtą Sarmacką. Wtedy też nie zwracali oni uwagi na rozpad ojczyzny. Wyznawali zasadę: grunt żeby mi było dobrze, reszta może przymierać głodem. Przepijali swoje dobra do momentu, gdy nie pojawił się zaborca i wszystkiego nie skonfiskował. Teraz może być podobnie. Koloniści będą tak długo „balować”, aż w końcu zabraknie na to funduszy!!! Mam nadzieję, że zostałem dobrze zrozumiany?!?! Typowym przedstawicielem Warchoła-Sarmaty jest **Stary Kartel**. Nie interesuje go nic więcej poza czubkiem własnego nosa. Załatwia kasę dla Kolonii i Damy pełniąc ważną funkcję publiczną, mianowicie skarbnika. Przecież to hiperabsurd!!! Z całą odpowiedzialnością za swoje słowa muszę powiedzieć, że wybór **Starego Kartela** na skarbnika był największą pomyłką w dziejach Tekskańskiego Związku Rewolwerowców!!!

Drugim przedstawicielem Warchoła-Sarmaty jest znajdujący się na tej sali **Czajnikowy**.

Wszystko pasuje! Zobaczcie państwo sami: pije jak szewc, widzi tylko czubek własnego nosa, skory do bójk, chce się procesować o byle co, jak to mieli w zwyczaju Sarmaci. Ważny jest dla niego tylko jego interes, a nie interes Teksasu!!! Czy coś z tej charakterystyki się nie zgadza??? Proszę mi powiedzieć który punkt?

Michael Lynch: Ciekawy wywód. Moim zdaniem spełnia pan w Teksasie pożyteczną funkcję bąta na nieuczciwych działaczy Tekskańskich. I to zarówno tych z Północy jak i tych z Południa. Czy widziałby pan zatem dla siebie jakąś funkcję w nowym zarządzie???

Ralph-Finn: Chyba jedynie w komisji rewizyjnej, ale pod warunkiem że będzie to organ prężny i apolityczny. Do tej pory tak nie było. Jednak szczerze mówiąc zawód dziennikarza daje mi więcej satysfakcji. Mogę ścigać machlojki takich ludzi jak **Kartel** i spółka.

Michael Lynch: Panie **Czajnikowy**, proszę o ustosunkowanie się do poglądów Pana **Ralpa-Finna**.

Czajnikowy: To stek bzdur!!!!

Richard Królik: Czy ma pan jeszcze jakieś pytania, panie **Michaelu**???

Michael Lynch: Nie, dziękuję, to wszystko.

Chris Kiel, Tygodnik Pomorze: Mam pytanie do pana **Czajnikowego**. Dlaczego pan zmienił swoje poglądy o sto osiemdziesiąt stopni???. Szczerze mówiąc, nie mogę tego pojąć. Mnóstwo razy słyszałem z pana ust jaka ta Kolonia jest zła, jaka ohydna, z wszelakiego rodzaju wulgaryzmami włącznie, a teraz został pan ich rzecznikiem prasowym. Moje pytanie w związku z tym. Czy może pan spokojnie patrzeć w lustro??

Czajnikowy patrzył na niego z nienawiścią, co chwila mrużąc oczy. W końcu krzyknął.

Archer Czajnikowy: Domagam się, żeby wyprowadzić tego człowieka z sali!!!

Richard Królik: Na jakiej podstawie?? Nie widzę powodów!

Czajnikowy: Ale ja widzę!!! Jeśli go pan nie wyprowadzi zrywam konferencję!

Richard Królik: Stawia mnie pan w bardzo niezręcznej sytuacji. Nie wiem co mam robić?

Archer Czajnikowy: Jak to co? Natychmiast usunąć go z sali.

Wygadany Tapir: Mam pomysł. Dużo już zostało powiedziane. Przeprowadźmy głosowanie, kto działa dla dobra Teksasu: **Ralph-Finn** czy **Archer Czajnikowy**!

Richard Królik: Znakomita idea! Na sali są niezależni dziennikarze z apolitycznymi poglądami. Nie są przyśrubowani do żadnej frakcji politycznej. Królik zwrócił się do **Ralpha** i **Archera**.

Richard Królik: Co wy na to panowie?

Ralph-Finn: Zgadzam się.

Richard Królik: A pan panie Archer???

Ryjny zaczął szeptać mu do ucha.

Ryjny: Nie zgadzaj się, to pułapka!!!

Archer zaciągnął się papierosem: Zgodna. Niech dziennikarze to rozstrzygną!

Michael Lynch: Mam propozycję. Czy głosowanie mogłoby być tajne???

Nie chciałbym, wyrażając swoje poglądy, mieć z tego tytułu jakichkolwiek nieprzyjemności.

Richard Królik: Świetny pomysł! Karteczki z nazwiskiem osoby, waszym zdaniem działającej BEZINTERESOWNIE (czytaj nie chcącej dla siebie jakichkolwiek korzyści poza poprawą funkcjonowania Teksasu) dla dobra Teksasu proszę wrzucać do urny. Ja potem ogłoszę wyniki głosowania. Pragnę poinformować państwa, że można napisać nazwiska obu panów, jeżeli uważacie, że obaj działają bezinteresownie dla dobra Teksasu.

W sali zrobił się szum. Pośpiesznie wypisywano nazwiska i wrzucano je do urny. **Richard** pilnował, żeby nie wrzucano podwójnych kartek. Po około piętnastu minutach głosowanie się zakończyło. **Królik** przystąpił do podliczania głosów. Po około dziesięciu minutach zabrał głos.

Richard Królik: Pragnę państwu ogłosić wyniki głosowania.

Archer nerwowo przełknął ślinę. **Ralph-Finn** siedział spokojnie czekając na werdykt.

Richard Królik: W głosowaniu wzięło udział dwustu pięćdziesięciu sześciu dziennikarzy. Nikt nie wstrzymał się od głosu! 256 dziennikarzy ze 131 krajów głosowało naaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa.....

Emocje sięgnęły zenitu! Napięcie malowało się na twarzy zarówno **Archera** jak i **Ralpha!**

Richard Królik: Naa
Ralpna-Finna!!!

Ralph wstał i wzruszony opuszczał salę. Pozostali dziennikarze urządzili mu owację na stojąco. Szedł i przybijał „piątki” z dziennikarzami z Afryki, Azji, Australii i obu Ameryk. Przy wyjściu w drzwiach czekał na niego **John Pinn**.

John Pinn: Dobra robota, **Ralph**.

Szeryf: Bułka z masłem. Prawdziwe wyzwanie to to 20XI.

John Pinn: 20. XI 1871. To czas, w którym trzeba poświęcić wiele, żeby ocalić wszystko.

Archer siedział ciągle w tym samym miejscu nerwowo paląc papierosa. Do jego ucha nachylił się **Radko**. Do wodza podszedł **Ciężki Suwak** i położył mu rękę na ramieniu.

Suwak: Nie przejmuj się tym głosowaniem. Witaj wśród nas!

Ryjny: Mówiłem ci, żebyś nie zgadzał się na to głosowanie!

Rozdział szósty: NA ADRIATYKU

Dubrownik 1877 r.

Na redzie w Dubrowniku panował ożywiony ruch. Pośpiesznie załadowano statki i trwały przygotowania się do wypłynięcia. Plan **Kamienia** został zrealizowany. Pieniądze zrabowane w Kijowie, Lwowie, Warsaw, Breslau, Krakau, Prahau, Wienie i Ljublanie pozwoliły Teksańczykom na zakup floty. **Stanik** bez większych problemów przeprowadził armię przez ziemię cesarstwa Austro-Węgierskiego. Pierwszy statek odbił od brzegu. Był to „Mściciel” z zaokrętowanym na nim **Johnem Pinnem**. Drugim statkiem płynął **John Waight**. Była to „Sycylijka”. **Twardy Kamień** płynął na „Toporze”, **Brave Pablo** na „Baltimore” (na bocianim gnieździe mając **Ciężkiego Suwaka**), **Stary Grab** na „Berlińskiej”, a **Bald Mirror** na „Birze”. Wszystkie okręty były bardzo szybkie i zwrotne. Właśnie takie były im potrzebne, żeby dogonić flotę **Czajnikowego**. W sumie flota liczyła sześćdziesiąt pięć okrętów i była mniej liczna od „Wielkiej Armady” **Czajnikowego**. Ten fakt nie miał jednak dla nich znaczenia. Najważniejszą rzeczą było dogonienie **Ryjnego i Czajnikowego!** Flagowy „Mściciel” dumnie pruł fale Adriatyku. Wszystkie okręty znajdowały się już na morzu. Na mostku stał wpatrzony w morze **John Pinn**.

John Pinn: Cieszcie się życiem. Niewiele go już wam zostało!

Rozdział siódmy: UWOLNIENIE WIĘZNI

Austin dwa miesiące po **Bitwie pod Alamo**

Drzwi pokoju gubernatora otworzyły się i wszedł do nich **Michael Lynch**.

Zielona Sosna: Witaj **Michael**, co cię sprowadza???

Michael Lynch: Panie gubernatorze, w jednym z więzień znaleźliśmy przechowywanego w nieludzkich warunkach człowieka. Znajdował się on w kwadratowej celi o wymiarach jednego metra. Przymierał głodem, nie wiadomo czy uda się go uratować! Pomyślałem, że powinien pan z nim porozmawiać. Nie wiadomo jak długo jeszcze będzie żył.

Zielona Sosna: Gdzie on jest???

Michael Lynch: Za drzwiami.

Zielona Sosna: Wprowadź go.

Po chwili do pokoju ponownie wszedł **Lynch** powoli prowadząc nieszczęśnika. Następnie posadził nieszczęśnika na krześle i oddalił się zamykając za sobą drzwi. Człowiek ten trząsł się na krześle, zziębnięty i wyczerpany. Miał około 180 cm wzrostu i okulary na nosie.

Zielona Sosna: Kim pan jest???

Nieszcznik: Jestem pisarzem.

Zielona Sosna: Jak w takim razie znalazł się pan w więzieniu???

Pisarz: Aresztowano mnie i wrzucono do lochu.

Zielona Sosna: Kto to zrobił???

Pisarz: Poprzedni układ rządzący.

Zielona Sosna: A konkretnie?

Pisarz: W aresztowaniu mnie uczestniczyła cała grupa osób.

Zielona Sosna: Kto to był???

Pisarz: **Archer Czajnikowy, Radko Ryjny, Stary Kartel i Farbowany Lisek.**

Zielona Sosna: mówili podczas aresztowania???

Pisarz: Obrzucili mnie stekiem wyzwisk, bili i kopali.

Zielona Sosna: Za co właściwie został pan aresztowany???

Pisarz: Pisałem powieść. Wszystko było w porządku dopóki nie zszedłem na tematy polityczne.

Zielona Sosna: O czym pan pisał??

Pisarz: O życiu w Teksasie.

Zielona Sosna: Ale musiał pan się im czymś narazić?

Pisarz: Pewnie tak.

Zielona Sosna: Czy pisał pan prawdę czy kłamstwa?

Pisarz: Pisałem prawdę, starając się śmiesznie ją przedstawić.

Zielona Sosna: I zamknęli pana za pisanie prawdy???

Pisarz: Nikt nie zwracał na mnie uwagi, dopóki nie zacząłem pisać o polityce. Wtedy rzucili się jak wściekle psy, gotowe rozszarpać mnie w każdej chwili.

Zielona Sosna: Z czym pan właściwie walczył???

P i s a r z - Z cenzurą, z zakłamaniem, z hipokryzją, z „państwem koleśków”, które stworzono w Teksasie. Chciałem rozbić tę „klikę”, uwolnić Teksas od niej.

Zielona Sosna: Rozumiem. Czy głosił pan jakieś swoje prywatne poglądy???

Pisarz: Chyba tylko jeden. **John Woight** powinien zostać przeproszony za ubeckie traktowanie przez Teksasński Związek Rewolwerowców.

Zielona Sosna: Toż to wspaniałe poglądy. Sam mam taki! Czy coś jeszcze?

Pisarz: Twierdziłem, że Półfinał Mistrzostw Teksasu wymaga reformy.

Zielona Sosna: Co pan proponował?

Pisarz: Proponowałem, żeby w MT strzelało ośmiu rewolwerowców, którzy awansowaliby z półfinału MT, a czterech z poprzedniego finału, najlepszy z rankingu i mistrz Teksasu do lat 20 lub 18.

Zielona Sosna: I to było takie straszne? Przecież to ciekawa idea.

Pisarz: Nie chciałem żadnych przywilejów dla Kolonii. Pieniądze publiczne powinny iść na strzelanie, a nie na bogatych **Kolonistów**.

Zielona Sosna: To wspaniałe co pan mówi! Sam mam dokładnie takie same poglądy. Rozumiem, że naraził się pan „grupie trzymającej władzę”.

Pisarz: Nie chciałem, żeby obracali się wciąż w tym samym „kamiennym kręgu” powtarzając ciągle: „Przecież wszyscy tak robią”, „Myśmy robili gorsze rzeczy”, „Nie, nie, tak, tak wszyscy tak robią”. Chciałem żeby było inaczej.

Zielona Sosna: Znajdę dla pana pracę w moim biurze, może być pan tego pewien!

Pisarz: Jestem umierający, nie wiem czy zdążę u pana popracować.

Zielona Sosna: Swoją krytyką poprzednich rządów przyczynił się pan do rozbitcia tej kliky.

Pisarz: Nic o tym nie wiem, dopiero co wyprowadzono mnie z celi.

Zielona Sosna: Czy odbierał pan prawo **Farbowanemu Lisowi** do życia w Teksasie???

Pisarz: Broń Boże! Niech żyje wśród nas, dusi grosz, stawia wspaniałe pałace i robi co chce. Nie powinny jednak iść na niego publiczne pieniądze.

Zielona Sosna: Ja nie widzę jakiegoś przestępstwa w pańskim postępowaniu. Śmieszna chociaż była ta pańska powieść?

Pisarz: Nie wiem, bo wprowadzono cenzurę i zwykły mieszkaniec Teksasu nie mógł się wypowiedzieć. Właśnie z uwagi na cenzurę zacząłem pisać. Chciałem żeby ją zniesli, nie chciałem ograniczenia podstawowych praw Teksasńczyków.

Zielona Sosna: Piastuję urząd od kilku dni, ale zaraz coś zrobię.

Gubernator nacisnął dzwonek. W drzwiach pojawiła się sekretarka.

Zielona Sosna: Natychmiast przekaż nowemu administratorowi, żeby zniesiono cenzurę!

Nagle gubernator zobaczył jak pisarz spada z krzeselka i przewraca się na podłogę. **Sosna** natychmiast podbiegł do niego i podniósł jego głowę. Przed śmiercią nieszczęśnik zdążył jeszcze powiedzieć.

Pisarz: Piętnaście lat po uzyskaniu wolności dla Teksasu, a ci ludzie cały czas mentalnością tkwili w komunie. Budowali „państwo koleśiów” i różne „grupy trzymające władze”. Nie popełnij tego samego błędu!

Kończąc zdanie umarł, **Gubernator** zamknął mu powieki i zastanowił się nad tym co powiedział pisarz. Stał zamyślony. Jego ostatnie zdanie cały czas dudniło mu w uszach.

Rozdział ósmy: LIZANIE RAN

Wyrocznia Teksasu bardzo powoli podniósł się z ziemi i podszedł do skraju przepaści. Spojrzał w dół i zobaczył pociąg i stojącą obok grupę mężczyzn. Jego wzrok niezawodnie rozpoznał wśród nich **Young Kaina** i **Ralph-Finna**. Uśmiechnął się, a to oznaczało, że pociąg był uratowany. Nagle skrzywił się z bólu, dostał w bark. Spojrzał na swojego kompana. Z kondorem nie było najlepiej. **Wiarus** postanowił mu pomóc. Podszedł do niego i ze swojej kurtki wyjął szczypcę.

Wyrocznia Teksasu: Stary, zakleszcz szpony na mojej ręce. Będzie bolało.

Po czym wbił szczypcę w ranę i jednym sprawnym ruchem wyciągnął kulę z ciała ptaka. W odpowiedzi **Kondor** sprawnym uderzeniem dzioba wyjął kulę z barku **Wyroczni**. W tej samej chwili **Wyrocznia** zemdlał z bólu. Po dwóch godzinach Teksasńczyk odzyskał przytomność i obwiązał ranę **Kondora**. Chwilę potem sobie też założył opatrunek. Wstał i wpatrzony w góry powiedział.

Wyrocznia: Kuruj się stary, jutro wylatujemy. Czeka nas jeszcze jedna robota.

Rozdział dziewiąty: KOMPLEKSY AUTORÓW

Waszyngton 1871r.

W jednym z pokoi swojego mieszkania na Street leżał jeden z autorów „*Degenerada*”. Co chwila przerzucał swój wzrok z jednego plakatu na drugi. Jego pokój wytapetowany był naturalnej wielkości folderami czterech mężczyzn. Kiedy wchodziło się do pokoju po prawej stronie widniał wizerunek **Farbowanego Lisa** - człowieka sukcesu. Nad łóżkiem kolorowy plakat **Starego Kartela**, a po lewej **Radka Ryjnego** i wreszcie na suficie w seksownych stringach rozpostarł swe wdzięki **Archer Czajnikowy**. Pismak z apatią wpatrywał się w jego piękny rzymski tors.

Pismak (w myślach): Gdybym ja miał taki tors.

Co chwila przerzucał wzrok z jednego plakatu na drugi, zastanawiając się który z nich dostarcza mu najwięcej kompleksów. Był tak odrętwiały, że nie usłyszał dzwonka do drzwi. Patrzył z osłupieniem pogrążając się w coraz większej depresji, kiedy w drzwiach stanął jego kumpel.

Pismak II: Drzwi były otwarte. Kupiłem ci relanium i melatoninę. Zaraz zaparzę ci herbaty. Weź dwa dni urlopu, odpocznij.

Pismak I nagle chwycił za pióro i chciał coś napisać.

Pismak II: Zostaw, dokończymy to za ciebie. Odpocznij, twoje kompleksy wymagają gruntownego leczenia.

Po chwili **autor II** przyszedł z herbatą i tabletkami.

Autor I: Gdybym ja miał taki tors jak **Archer!**

Autor II: Nie myśl o tym, odpocznij.

Autor I: Popatrz na nich. Dlaczego my nie jesteśmy tacy jak oni?

Autor II: Brakuje nam tego czegoś.

Autor I: Właśnie! **Mark** jest człowiekiem sukcesu, to samo można powiedzieć o **Farbowanym Lisie**. Radko to niezwykle „wyrazisty” młody człowiek. Natomiast **Archer** to prawdziwy gladiator o zniewalającej urodzie. Nie ma dziewczyny, która nie poleciała by na jego owłosiony tors!

Autor II: Święta prawda, bez dwóch zdań.

Autor I: Ty możesz z tym żyć, bo ja nie!

Autor II: Z tym sobie jakoś radzę, gorzej jest z czymś innym.

Autor I: Ja nie mogę z tym żyć.

Autor II: Trzymaj się. Przekręcę do ciebie wieczorem.

Wyszedł z mieszkania zostawiając kolegę pogrążonego w depresji. Kiedy znalazł się już poza budynkiem wyciągnął z portfela kolorowe zdjęcie **Ciężkiego Suwaka** i zaczął mu się przyglądać.

Autor II (w myślach): Cóż to za wspaniały człowiek! Jaka charyzma, toż to kolos!

Szedł ulicami Waszyngtonu zapatrzony w zdjęcie **Ciężkiego Suwaka**. Po jakimś czasie znalazł się na Czerniak Street. Podniósł wzrok i jak w zwolnionym tempie zobaczył **Suwaka** wysiadającego z dylizansu. W prawej ręce trzymał nesesor i pewnym krokiem zmierzał do swego biura. W każdym jego kroku dawały się zauważyć pewność siebie i brak jakichkolwiek kompleksów. Autor II zapatrzony w wielkość tej postaci automatycznie ruszył za nim. Kiedy **Suwak** wszedł do biura usadowił się na ławce i czekał na swego idola aż wyjdzie. Po dwóch godzinach **Suwak** wyszedł objęty z modelką z pierwszych stron gazet.

Ciężki Suwak: Dylizans!!

Czule pocałowali się z modelką na pożegnanie i odjechał. W międzyczasie pismak również „złapał” dylizans.

Autor II: Za tym pojazdem. Niech pan go nie zgubi, to dla mnie bardzo ważne!

Po półgodzinnej jeździe pojazd, w którym jechał **Suwak**, zatrzymał się i administrator wysiadł z niego. **Bonzo** skierował swe kroki w kierunku dużej budowli. **Pismak** ruszył za nim. Nagle z zabudowań wybiegła **Suwakowi** na spotkanie niesamowita seksbomba. Rzuciła mu się na szyję i razem z **Ciężkim** weszli do jego mieszkania. **Pismak** tylko przyglądał się jak światło w domu **Suwaka** na chwilę zapala się i potem gaśnie na 15 minut. Następnie zapala się ponownie i gaśnie na dobre. Po kilku chwilach **Suwak** wraz z seksbombą pojawili się na dole odprężeni i zrelaksowani. **Ciężki** kroczył przed siebie z jedną ręką w kieszeni a drugą umiejscowioną na pośladku seksbomby. Nagle **pismak** spojrzął na zegarek i zorientował się, że musi biec na ostatni dylizans. Za nim odszedł spojrzął, jak **Suwak** i modelka znikają za zakrętem.

Autorowi udało się wsiąść do ostatniego dylizansu. Jak tylko usiadł, wyjął zdjęcie **Ciężkiego Suwaka** i z podziwem przyglądał się fotografii. W trakcie kontemplowania podziw stopniowo przeradzał się w zawiść, a zawiść stopniowo przerodziła się w kompleksy. I tak oto wpatrzony w zdjęcie **pismak** wysiadł z dylizansu i skierował się do swojego mieszkania. Gdy znalazł się już u siebie, schował zdjęcie do portfela, gdyż na ścianie miał ogromnych rozmiarów plakat **Suwaka**. Był on ubrany jedynie w spodenki gimnastyczne. Na foto przedstawiony był jako animator aerobiku. I ten wąsik jak u **Freedego Bulsary**. Na plakacie obok znajdował się wizerunek **Wołodii Szmira** w seksownych stringach.

Pismak podszedł do biurka, wyciągnął z niego pistolet i przystawił sobie do głowy. W tym momencie zadzwonił telefon.

Autor II: Słucham.

Autor III: Jak jest z **autorem I**?

Autor II: Niezdolny do pisania, kompleksy wyeliminowały go z gry. Musisz to dokończyć!

Autor III: Czemu ty tego nie zrobisz?

Autor II: Mnie też dopadły kompleksy, czuje je na punkcie przede wszystkim **Ciężkiego Suwaka**. Jesteś jedynym, który może dokończyć „*Powrót Czajnikowego*”. I to szybko, zanim ciebie też nie dopadną kompleksy.

Autor III: Dobra biorę to, dokończę *Powrót Czajnikowego*.

Rozdział dziesiąty: ZEMSTA MOTŁOCHU

Ranczo we Wschodnim Teksasie –1871r.

Farbowany Lisek wygodnie siedział w fotelu swojego rancza we wschodnim Teksasie, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Podszedł do nich i otworzył. Jego oczom ukazał się ogromny tłum ludzi (aż po horyzont). Z tłumy wystąpił **Kuba Rozpruwacz**, podszedł do **Lisa** i wręczył mu pismo, w którym **Farbowany** nazywa rewolwerowców poniżej 2300 motłochem. **Lis** przeczytał pismo i powiódł wzrokiem po tłumie. Rozpoznał w nim **Matta Świta** i wielu innych. Po czym zwrócił się do **Rozpruwacza**.

Farbowany Lisek: A ty co tu robisz, przecież masz powyżej dwa trzysta?

Kuba: Reprezentuje ich interesy. Miarka się przebrała, **Lisie**, nie pozwolimy się dłużej obrażać!

Farbowany Lisek: Ja wyszeł na tropu wojny.

Kuba: Matt, o co mu chodzi? Rozumiesz coś z tego?

Matt: Nie bardzo, facet chyba zwariował.

Farbowany Lisek: Kaleczył duszu.

Matt: To ty masz duszę??? Myślałem, że zamiast niej masz ogromny worek pieniędzy.

Cały tłum: Ahahahahahahahahahahaha!!!

Lisek: I co teraz pewnie mnie zabijecie, tak jak bywało już w przeszłości?

Kuba: Za twoje obelgi powinniśmy cię zlinczować, ale my damy ci szansę. Będiesz mógł po kolei walczyć z każdym z nas, jeden na jeden, to chyba honorowe wyjście?

Na te słowa **Lisek** uśmiechnął się chytrze i zacierał ręce i zaczął nerwowo chodzić w tą i z powrotem.

Farbowany Lisek: To w takim razie zaczynamy!

Z tłumu wyłonił się **Hebanowe Berło** i stanął w pozycji bojowej.

Kuba: Najpierw będziesz musiał walczyć z nim.

Farbowany Lisek: Ale to oszustwo! On ma powyżej dwa trzysta.

Hebanowe Berło: Obraziłeś moją dziewczynę, ona ma poniżej dwa trzysta.

Po tych słowach **Farbowany** przełknął ślinę i odpiął guzik płaszcza. Stali tak około dwudziestu sekund, po czym **Lis** zaczął uciekać! Wtedy do akcji wkroczył **Matt Świt**, który był mistrzem lassem. Przez całe życie nie robił nic innego, tylko doskonalił swoje mistrzostwo w operowaniu lassem. Zatem dla nikogo z obecnych nie było zaskoczeniem, że po jego rzucie **Lisek** przewrócił się na ziemię ze związanymi nogami. Później reszta chłopaków złapała **Farbowanego** i powlokła go w kierunku pobliskiego gnojownika. Wszyscy widzieli, jak **Hebanowe Berło** wrzuca go do brudnej sadzawki! **Lisowi** wystawała tylko głowa, gdy słuchał słów **Kuby**.

Kuba: Tym razem ci darujemy, ale nie będziemy tak pobłażliwi, następnym razem! Spadamy chłopaki nic tu po nas!

Zanurzony w gnojowiku **Lisek** obserwował jak kowboje wsiadają na koń i odjeżdżają.

Rozdział jedenasty: NIGDY NIE MÓW NIGDY

Rancho Starego Kartela 1870r.

Stary Kartel właśnie układał wsteczny regulamin, który zamierzał dać do zatwierdzenia **Wołodii Szmrowi**, gdy okno jego pokoju otworzyło się i stanął w nim **Jerry Słaby**. **Słaby** w prawej ręce trzymał pistolet i z odrazą wpatrywał się w sędziego. Jego nazwisko mogło mylić, w rzeczywistości **Jerry** nie był taki słaby, a wręcz przeciwnie strzelał całkiem niezłe.

Stary Kartel: I co, przybyłeś wyrównać rachunki? Trzeba było to zrobić wcześniej, teraz już jest za późno.

Jerry Słaby: Nigdy nie mów nigdy! Dyskryminowałeś mnie! Powinienem strzelać w kadrze Mazowsza, przyznawali to nawet rewolwerowcy Damy, lecz ty nie dostrzegałeś nawet mojego istnienia. Obsadzałeś kadrę swoimi strzelcami, teraz za to zapłacisz! Szykuj się na śmierć!!!

Lecz niestety rozległy się dwa strzały i **Jerry** przewrócił się, zanim umarł zdołał jeszcze powiedzieć.

Jerry Słaby: Nareszcie koniec życia w tej obłudzie.

W oknie pojawił się **Mathias Almeyda Kartel**, z coltem w dłoni.

Stary Kartel: Synu, na tobie to zawsze można polegać, martwi mnie to, że **Michael** nie jest taki.

Mathias Almeyda Kartel: Nie martw się tato, wyrobi się. Dajmy mu trochę czasu.

Rozdział dwunasty: DO TRZECH RAZY SZTUKA

Austin lokal „Wszystko co tylko zechcesz” 1877r.

Przed saloonem stała rodzina **Trawiastych**: **Christian Trawiasty**, **Ostra Monica** i jej syn **Oliwer** wychowywany na wzór jamajski. Przekazywali sobie jointa z rąk do rąk, tocząc przy tym chore wizje. W końcu przemówiła **Ostra Monica**.

Ostra Monica: Pokaż im, Christian, co znaczy krew **Trawiastych**. I dź i wyrwij ją! Masz w końcu w sobie geny **Rudolfa Walentino** czy też **Kalibabki**!

Christian Trawiasty: Sweet, sweet tulipan...

Ostra Monica: Więc zabierz ją z tego lokalu i jedziemy na Jamajkę!!! Do boju Sokole!!!

Po chwili **Trawiasty** wszedł do saloonu i rozejrzał się otumanionym wzrokiem. W samym rogu lokalu **Dealer** dostrzegł ubraną w mini **Ponętny Wór**. Sięgała po szklanki na najniższej półce. Widok jej wypiętych pośladków podzielała na **Trawmana** jak płachta na byka. Ruszył biegiem z rękoma wyciągniętymi w kierunku zbawczych pośladków, w myślach forsując zbliżenie! Gdy był już metr od celu drogę zastąpił mu **Jack Dawid**.

Jack Dawid: Jakież problemy??

W tym czasie **Wór** odwróciła się do nich przodem. **Trawiasty** nie zważając na **Dawida** powiedział do niej.

Trawman: Musimy porozmawiać!

Jack pytająco popatrzył na **Wór**, a ta skinęła głową.

Jack Dawid: Będę w pobliżu, nie podoba mi się ten gość.

Gdy **Jack** odszedł, **Christian** zwrócił się do **Wora**.

Trawiasty: Dzisiaj miałem piękny sen

Naprawdę pięęęęęęęękny sen

Wolności moja śniłem że

Wziąłem z tobą ślub

Słońce nam błogosławiło

I księżyc też tam był

Wszystkie gwiazdy nieba

Wszystkie gwiazdy są

O mój Worze, Ponętny Worze

Dlaczego mam cię tylko w snach

Wolności moja Ponętny Worze

Opanuj w końcu cały świat

Tu nagle coś przestawiło mu się w podnieszczonym mózgu. Przez ten cały czas **Wór** nic nie mówiła, niewinnie mrugając oczkami (patrzyłaś tylko z niewinną miną i zrozumiałem, że coś się skończyło).

Trawman wpadł w szal, rzucił się na **Wór** rozdzierając jej koszulę na piersiach. Ale teraz do głosu doszedł **Jack Dawid**. Dziewczyna schowała się za jego plecami.

Jack Komunsky: Proszę opuścić lokal! Nie jest pan tutaj mile widziany.

Trawman: Zejdź mi z drogi wykidajło!!!

W tym momencie do lokalu z furją wpadła **Ostra Monica** ścierając się z właścicielką, **Fajową Lasencją**. Obie panie miały czym oddychać. Większe cycki posiadała **Lasencja**, ona też była górą w tym starciu gigantów. Złapała przeciwniczkę w pól i przez szybę wyrzuciła z lokalu.

Ostra Monica znalazła się na zewnątrz potłuczona i obolała, nad nią stał jej synek **Oliwer**. **Monica** wyciągnęła do niego rękę.

Ostra: Synku, synku!

Lecz **Oliwer** niewzruszony palił jointa. Wyraźnie był już „po tamtej stronie”. Kiedy skończył, przygasił szluga na czole **Monicy** i poszedł w świat! **Lasencja** wyjęła komórkę i wykręciła numer.

Fajowa: Przyjdźcie do lokalu „Wszystko co tylko zechcesz” i wstawcie szybę. Ma być taka ładna, we wzorki.

Nagle dało się słyszeć tłuczenie drugiej szyby! To **Trawiasty** wylądował na zewnątrz. **Jack Dawid** wyjechał mu z obrotówki.

Lasencja: Nie, dwie szyby, powtarzam dwie! Czekam na razie.

Gdy **Trawiasty** znalazł się na zewnątrz, tępo wpatrywał się w ziemię. Lecz nagle ujrzał przed sobą czyjeś buty. Powoli wstał, otrzepał się i zorientował się, że stoi przed nim **Young Kain**.

Sędzia: Wsadzę cię do „pierdła” za zakłócanie porządku publicznego. **Trawiasty** miał minę jakby mu było wszystko jedno. Ale w jego obronie stanęła **Ponętny Wór**.

Wór: Sędzio, proszę, niech się pan nad nim zlituje!

Young Kain: Dama prosi, nie mogę odmówić. Zostanie wydalony z terytorium Teksasu.

Wór: Jest pan ostatnim dżentelmenem na Dzikim Zachodzie.

Kain podniósł rękę do kapelusza, jego próżność została czule polechtana. Następnie odwrócił się i skierował kroki do swojego biura.

Po tym, jak **Trawiasty** przekroczył granice Teksasu, został zaatakowany przez jeden z pistoletów **Czajnikowego** w ramach zemsty za brak lojalności (akurat w trakcie jak palił jointa). Został trafiony w szyję i leżał przeżywając swoje ostatnie chwile. Przed śmiercią jeszcze zaciągnął się sztachem. Po śmierci jego twarz wyglądała na szczęśliwą...

Rozdział trzynasty: SERCE STAREGO GARTFIELDA

Siwy Lapwing podszedł do biurka, otworzył szufladę na samym dole, do której klucz mieli tylko on i gubernator. Otworzył ją i wyjął teczkę z napisem „*Tytani plugawego procederu*”.

Otworzył ją i po chwili złapał się za serce. W teczce znajdował się szczegółowy opis korespondencji między Tekszańskim Związkiem Rewolwerowców a Kubańskim Związkiem Rewolwerowców. Wiódł w nich prym wyjątkowo ohydny gość, a mianowicie **Don Vito**. Były tam również wyniki krwi kubańskiego strzelca. Wynikało z nich, że był pijany jak bela!!! A co miał biedak zrobić, skoro własna federacja kazała mu zaniechać walki w ostatniej rundzie zawodów ze **Szmirem**. Tak naprawdę **Siwy Lapwing** to był **Old Gartfield**. Gdy zdał sobie sprawę czego się dowiedział, spadł z krzesła i umarł na atak serca.

Rozdział czternasty: LISEK MARIONETKOWYM PREZYDENTEM CZEKANII

Rancho Farbowanego Liska (Lisie ranczo) 1871r.

Lis podszedł do sejfu i wykręcił cyfry, otworzył go i rozkoszował się jego zawartością. Był tam okrągły milion dolarów! W oczach **Lisa** widać było orgazm. Zaczął zacierać ręce i chodzić nerwowo w tą i z powrotem myśląc co robić dalej? I nagle go olśniło, przecież to oczywiste! Drugi milion dolarów! Z chytrym uśmiechem przemierzał swój pokój, kiedy to drzwi otworzyły się i stanął w nich **Vlad Pupa**.

Farbowany Lisek: O miłościwie panujący nam wspaniały carze!!! Zbawco ludu...

Lecz **Vlad** uciszył go ruchem ręki.

Vlad: Daj spokój, **Lisie**, jestem tu prywatnie.

Spojrzenie **Vlada** padło na sejf.

Pupa: O, widzę, że się dorobiłeś, to nie zgodne z naszą ideologią! Nie takich kozaków jak ty już skasowałem.

Lisek: Masz na myśli **Bogatego Hodorka**?

Vlad: Nie inaczej. Potrzebuję takich ludzi jak ty, służalczych, którzy dla mamony zrobią wszystko. Pomożesz mi, bo w przeciwnym razie zabiorę ci zawartość tego sejfu.

Po tych słowach **Lis** zaczął trząść się jak galareta.

Farbowany Lisek: Błagam tylko nie to! Co mam robić?

Vlad: Pojedziesz do Czেকanii. Wystartujesz w wyborach - to będzie farsa. Zostaniesz marionetkowym prezydentem Czেকanii. Potem będziesz mi potrzebny na Ukrainie.

Farbowany Lisek: Ile będzie wynosić moja dniówka?

Pupa: 5 kopiejek.

Farbowany Lisek: 10!

Pupa: 6.

Farbowany Lisek: 9.

Vlad: Nie kłóć się ze mną!

Farbowany Lisek: 8!

Vlad: Niech będzie siedem.

Farbowany Lisek: Ale wyżywienie i zakwaterowanie mam za darmo?

Vlad Pupa popatrzył na niego, a jego oczy wyrażały bezgraniczne zdumienie.

Vlad: Wiedziałem, że jesteś skąpy, ale to... Dobra, czas na mnie, muszę obsadzić swoimi ludźmi Ukrainę. Poradzę im, żeby sfalszowali wybory.

Pokiwał z dezaprobatą głową i wyszedł. **Lis** uśmiechał się zadowolony, gdyż udało mu się dzisiaj wywalczyć siedem kopiejek dziennie!

Tuż przed wyjazdem do Czেকanii **Lis** zatrzymał się w pobliskim barze i zamówił mleko. Miał już w kieszeni wykupiony bilet do Groźnego Miasta. Gdy popijał swoje mleko, podszedł do niego **John Waight**.

John Waight: Długo czekałem na ten dzień, **Lisie**. Sięgnij po broń!...

Rozdział piętnasty: CO Z TYM TEKSASEM?

W Waszyngtonie miał swój show **Tom Lis**. Jego program był najlepiej oglądanym w całym USA. Publiczność w studiu i przed telewizorami nie mogła się już doczekać rozpoczęcia. Pojawił się Tom i zabrał głos.

Lis: Witam w programie „Co z tym Teksasem?”. Zaprosiłem dzisiaj do studia znane w Teksasie osobistości, a są to: **Jack Bielmo**, **Ryszard Lwie Serce** i **John Pinn**. Proszę usiąść. Zaczynamy! Panie **Bielmo**, czy nie był pan zdziwiony, kiedy okazało się, że dostał się pan do Zarządu Tekskańskiego Związku Rewolwerowców?

Jack Bielmo: Wybierali ludzie, może pan mieć tylko do nich pretensje.

Lis: Czy to prawda, że miał pan kiedyś wygrany pojedynek strzelecki z **Michaelem Talerzem**?

Bielmo: Nie nie, tak, tak naturalnie!

Lis: W wywiadzie, którego udzielił pan w zeszłym roku, możemy znaleźć kontrowersyjne treści. Jest tam napisane, że **Wainsztainer** bał się z panem walczyć i kazał skreślić pana z listy symultany mającej miejsce w Węgiel City. Zapytam wprost, czy pan nadal w to wierzy?

Bielmo: Podtrzymuję to, co napisałem w wywiadzie! **Wainsztainer** skreślił mnie z listy, bo bał się, że zostanie przeze mnie pokonany. Tak jak napisałem, nie mam do niego o to pretensji. Zachował się jak profesjonalista. Ja na jego miejscu zrobiłbym to samo!

Lis: Napisał pan, że **Harry Wainsztainer** wygrał wszystkie pojedynki, czy to pana zdziwiło?

Bielmo: Nie, wiadomo że tylko ja mogłem z nim wygrać.

Lis: Czy to prawda, że **Michael Talerz** wygrał wszystkie pojedynki, a tylko z panem miał przegraną?

Bielmo: Każdemu się zdarzają pomyłki.

Lis: Czy toczy się przeciw panu w sądzie jakieś postępowanie?

Bielmo: Chyba nie musimy o tym rozmawiać.

Lis: W tym wywiadzie cały czas pan się myli. **Talerz** miał z panem przegraną, **Wainsztainer** się pana bał, jest pan najlepszym trenerem na świecie... Czy nie uważa pan, że tak nie można?

Bielmo: Niech pan mnie tak nie męczy o ten wywiad, panie **Tomie**, każdemu się zdarzają słabsze dni.

Lis: Więc teraz coś z zupełnie innej beczki.

Ludzie ludziom zgotowali ten los!

Lis: Z moich informacji wynika, że był pan kierownikiem ekipy Teksasu podczas ostatnich mistrzostw Europy w Turcji.

Jack dumnie wypiął pierś.

Bielmo: Ma pan dobre informacje.

Lis: Dziękuję. Wynika z nich, że ekipa Teksasu jechała na zawody, słoczona w nieludzkich warunkach, z torbami na kolanach i bez klimatyzacji i możliwości załatwienia się. Szkoda tylko, że nie mieli woreczków foliowych do ręki z napisem „tu masz się załatwić”. Jechali tak ponad 600 kilometrów przez około 10 godzin, a pan jechał z nimi. Czy może pan to potwierdzić?

Bielmo po namyśle: Proszę o kolejne pytanie.

Lis: Podczas samych zawodów wasza ekipa zatrzała się. Kilka osób potrzebowało lekarstw, a niektóre nawet nadawały się do hospitalizacji. Pan nie zrobił nic żeby im pomóc. Proszę o komentarz.

Bielmo: Nic się nie stało.

Lis: Nic się nie stało? Panie **Jacku**, tam zagrożone było zdrowie, a nawet życie młodych ludzi! Dlaczego ekipa w drodze powrotnej nie jechała w komfortowych warunkach? Z moich informacji wynika, że była taka możliwość. Dlaczego?

Bielmo: Po co mielibyśmy wydawać pieniądze?

Lis: Panie **Bielmo**, tego nie było dużo - jakieś 12\$. Wolał pan zafundować tym ludziom krematorium. Tam było 40 stopni w cieniu, a autobus nie miał klimatyzacji!

Bielmo: Zatrzymywaliśmy się co jakiś czas. Związek nie dałby pieniędzy na lepsze warunki.

Lis: Wydaje mi się, że pan i związek jesteście siebie warci! Jak pan podsumuje całe zawody?

Bielmo: Nic się nie stało.

Lis: Dobrze, zostawmy to. Teraz coś z zupełnie innej beczki. Jak pan się czuje wśród członków zarządu Teksańskiego Związku Rewolwerowców?

Bielmo: Co ja robię tu? Co ja tutaj robię?

Lis: Rozumiem. Mam tu całą listę pańskich zasług i naprawdę nie wiem od czego zacząć. Już mi głowa pęka od pana przekrętów! Dlaczego dyscyplinarnie zwolniono pana z trenerskiego etatu dwa lata temu?

Bielmo: Proszę o następne pytanie.

Lis: Jak skończyła się sprawa przeciwko panu w prokuraturze?

Bielmo: naprawdę nie jest istotne. Nic się nie stało.

Lis: Czy to prawda, że kantował pan na delegacjach i okradał dzieci z kieszonkowego?

Bielmo: Proszę o kolejny zestaw pytań.

Lis: Co pan o sobie myśli?

Bielmo: O sobie Samym?

Lis: Tak

Bielmo: *Kiedy tak patrzysz na mnie i czuje twój lęk
taki sam jak mój przed nieznanym
nie wiem co będzie z nami
nie wiem sam o sobie samym
Patrz tylu ludzi pobłądziło gdzieś
Ich drogi rozeszły się i straciły sens*

Lis: Pan jest jednym z tych ludzi.

Bielmo: Jakich ludzi?

Lis: Którzy pobłądzili. Nie obawia się pan, że ludzie nie wytrzymają i na taczkach wywiozą pana z Czerniak Street. A następnie zawiozą pana na wysypisko śmieci?

Bielmo: Mam nadzieję, że tak się nie stanie.

Lis: Ma pan nadzieję. Ale czy pan się tego nie obawia?

Bielmo: Pewnie, że jest taka możliwość.

Lis: Jak by ją pan ocenił procentowo?

Bielmo: 45% że zostaną wywieziony na taczkach i 55%, że tak się nie stanie.

Lis: Myślę że dość już powiedzieliśmy o panu. Przejdźmy do **Johna Pinna**. **John**, co sądzisz o wejściu do zarządu **Diabolic Andrewa**?

John Pinn: Czasy się zmieniają, ale on nadal jest w komisjach.

Lis: Co masz do przekazania Ukraińcowi **Januszkiewiczowi**?

John Pinn: Oduść sobie, oduść sobie!

Lis: Przejdźmy do naszego podwórka. Jak oceniasz wejście do zarządu siedzącego tutaj obok **Ryszarda Lwie Serce**?

John Pinn: On też mógłby sobie oduścić. Zamiast na wybory powinien pojechać do sanatorium, najlepiej pod klepsydrą. Przez takich destrukcyjnych ludzi jak **Lwie Serce** możemy stracić zawody w Polnicy. Panowie, zwracam się także do **Jacka Bielmo** - nie wiem jakie ekstra przekręty szykujecie teraz, ale jak zaczniecie przeginać, to tak was obsmaruję, że was rodzona matka nie pozna.

Lis: Czy uważa pan, że ci ludzie są reformowalni?

John Pinn: Raczej nie. Jeden rozwala zawody, drugi oszukuje na delegacjach. Cała sztuka polega na tym, żeby uczynili jak najmniej szkód.

Lis: Teraz przejdźmy do **Ryszarda Lwie Serce**. Co pan powie o zawodach w Dominikanie, w których pan startował?

Lwie Serce: Pamiętam je jak przez mgłę.

Lis: Ale one odbyły się?

Lwie Serce: ...

Lis: No dobrze, przejdźmy do zjazdu. Pańska wypowiedź na Walnym Zgromadzeniu była niestosowna.

Lwie Serce: Oni mi do.....li, to teraz ja im do.....le.

Lis: Ale panie **Ryszardzie**, tak nie można.

Ryszard: Jak tobie się nie podoba to pie.....nij mnie w mordę!

Lis: I tym optymistycznym akcentem kończymy program „*Co z tym Teksasem*”. Dziękuję państwu za uwagę.

Rozdział szesnasty: GRUPA TRZYMAJĄCA WŁADZĘ

Alamo 1871r.

Zielona Sosna wszedł do pokoju **Siwego Lapwinga** i zobaczył go leżącego na ziemi. Podeszedł do niego i zbadał mu tętno. Gdy przekonał się, że nie żyje wyjął telefon i zadzwonił po karetkę. W oczekiwaniu na ambulans wyjął jedną z teczek, otworzył i zaczął czytać artykuł pt. „*Grupa trzymająca władzę*”.

John Pinn: Witam. Proszę pana o kilka słów dla naszego pisma.

Lois Van Hal: Proszę o pytania.

John Pinn: Właściwie naszych czytelników interesuje tylko jedno, chcą oni poznać grupę trzymającą władzę. Proszę o nazwiska.

Van Hal: Czy to naprawdę konieczne, wolałbym tego uniknąć.

John Pinn: Czytelnicy się niecierpliwią, to dla nich bardzo ważne.

Hal pogładził się po brodzie. Jego wzrok sięgał gdzieś dalej, gdy zaczął wymieniać.

Van Hal: **Przemysław Komunsky**, **Old John** wraz z żoną, **Bartolomeo**, **Stary Kartel**, **White Agnes**, **Farbowany Lisek**, **Wołodia Szmir** i ich sługus **Ciężki Suwak**.

John Pinn: Dziękuję panu bardzo, teraz czytelnicy będą zadowoleni.

Hal: Dziękuję.

Zielona Sosna przerzucił kilka kartek. Zainterесował go artykuł pt. „*Ludzie Słupy*” i napis pod spodem „*Wywiad z człowiekiem słupem*”. Mężczyzna ten miał kominiarkę wciągniętą na twarz i siedział odwrócony tyłem, wywiad przeprowadził **Ralph-Finn**.

Ralph-Finn: Dlaczego pan się ukrywa?

Człowiek-Słup: Nie chce żeby mnie ludzie rozpoznali.

Ralph-Finn: Co pan robił dwa lata temu?

Słup: Byłem człowiekiem-słupem wynajętym przez **Starego Kartela** za pięćdziesiąt parę \$.

Ralph-Finn: Jak się pan z tym czuje?

Słup: Nie za dobrze, dręczą mnie wyrzuty sumienia.

Ralph-Finn: Czy ma pan coś do przekazania czytelnikom?

Słup: Zawsze świadomie i odpowiedzialnie podejmujecie decyzje. Nie stańcie się tak jak ja człowiekiem-słupem.

Rozdział siedemnasty: MEDISON SQUARE GARDEN

Hala bokserska 20 XI

Na ringu tańczył odbierając owacje od publiczności **Przemysław Jack Komunsky** - pseudonim **Niszczyciel**. W jego narożniku znajdowali się **Stary Kartel** i **Wołodia Szmir**.

Do ringu zbliżał się **Mętna Woda** z piosenką „Oko Tygrysa” w uszach. Towarzyszył mu **Jerry Tuńczyk**. Po wejściu na ring **Woda** zdjął szlafrok i podszedł do narożnika.

Jerry Tuńczyk: Twardy, musisz być twardy!

Woda: Będę!

Tuńczyk: Nie przestawaj!

Woda: Nie przestanę!

Bokserzy podeszli do siebie wymienili spojrzenia i skrzyżowali rękawice.

Woda: Zapłacisz za lobbowanie na rzecz dwóch waszyngtońskich klubów!

Jack Komunsky: A ty za 50 lat w komunie!

Przemysław: Pokonam cię!

Woda: Spróbuj!

Tuńczyk: Uważaj na jego lewe proste!

Stary Kartel: **Przemysław**, załatw go już w pierwszej rundzie i będziemy rządzić jeszcze cztery lata!

Rozległ się gong i rozpoczęła się walka. **Komunsky** tańczy w ringu, prezentując wspaniałą pracę nóg. Co chwila zadaje celne lewe proste, powstrzymujące **Wodę**. Wykorzystuje swój większy zasięg ramion i trafia **Wodę** czyniąc z jego twarzy krwawą miazgę. Koniec pierwszej rundy. **Komunsky** zadał 27 celnych ciosów, przy ani jednym ciosie **Wody**.

Tuńczyk: Nie przestawaj!

Mętna Woda: Nie przestanę!

Stary Kartel: Patrz, **Wołodia**, nasz chłopak zaraz pośle **Wodę** na deski i znów będziemy mogli przez kolejne cztery lata robić przekręty.

Szmir: Nie, nie, tak, tak naturalnie.

Rozpoczęło się drugie starcie, obraz walki nie uległ zmianie. Druzgocącą przewagę miał **Komunsky**, który co chwila trafiał lewym, od czasu do czasu poprawiając prawym. Rozległ się gong kończący drugą rundę. **Mętna Woda** usiadł na stołku i popadł w zadumę. Przypomniał sobie jak trenował przed walką biegając z dziećmi po schodach. Z zadumy wyrwał go **Jerry Tuńczyk**.

Tuńczyk: Nie przestawaj!

Woda: Nie przestanę!

Tuńczyk: Masz być jak byk!

Woda: Będę!

Tuńczyk: Jak Bultelier!

Woda: Oczywiście, że będę

Tuńczyk: Jak Tom Li Džons w Ściganym!

Woda: Właśnie taki będę!

Rundy od trzeciej do dziesiątej nie zmieniły obrazu walki. Odmocną przewagę miał **Przemysł Komunsky**, który sześciokrotnie posłał **Mętną Wodę** na deski. Na jedenastą rundę **Woda** poszedł jakby odmieniony. Od razu posłał **Przemysła** na deski.

Tuńczyk: Teraz!

Michael Lynch z widowni: Zobaczcie, **Woda** walczy jak włoski ogier Rocky Balboa.

Całe starcie toczyło się pod dyktando **Mętnej Wody**. Przed dwunastą rundą **Woda** powiedział do **Tuńczyka**.

Woda: Natnij mi żyletką powieki! Nic nie widzę!

Rozległ się gong. Dwunasta runda to był popis mieszkańca Pyra City. Raz za razem **Komunsky** leżał na deskach. Być może **Woda** zabiłby **Przemysła**, ale uratował go gong.

Spiker **Richard Królik:** Czas ogłosić werdykt! Wszyscy sędziowie punktowali dokładnie tak samo, a mianowicie 103 do 79 dla **Mętnej Wody**.

W ten sposób została rozbita „Grupa trzymająca władzę”...

Koniec części siódmej tomu drugiego